Nr. 2 (1409). Warszawa, 11 Stycznia 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 3.

POLITYKA

„Kto mnie sądzi?"

Zwyczajny sąd, jaki sądzi zwyczajnych przestępców, a na ławie oskarżonych — wybrańcy narodu, jego najlepsi ludzie, czcigodny zastęp bojowników, którym naród ten powierzył swe losy i od których oczekiwał nadania swemu życiu nowych form, nowej postaci. I tych jego pełnomocników, przedstawicieli, mężów, obdarzonych najwyższem jego zaufaniem, zasiedli sądzić — nie parlament, zgromadzenie ludzi, równych im dostojeństwem i prawem, lecz — urzędnicy.

W tej sali sądowej, gdzie, stłoczona na ławie, znalazła się prawie połowa posłów pierwszej Dumy, tej jedynej, jak dotąd, historycznej Dumy rosyjskiej, rozwinął się nowy akt niedokończonego dramatu: walki nowego życia z krzepniejącemi jego formami, walki dwóch sił — rodzącej się i pragnącej światem zawładnąć, wyciągającej po niego prężące się ramiona z tą, która umrzeć, ustąpić nie chce.

I dla poniżenia przedwcześnie wyrosłych uroszczeń, dla ostatecznego pohańbienia tytanicznych wysiłków w tę gromadę mocnych dusz postanowiono rzucić strach:

Niech złamie się w sobie i w własnych swych oczach zmaleje, niech zwątpi o prawości swych pożądań, niech usłyszy śmiech szyderstwa i gwizd nienawiści, niech zadrży przed świśnięciem rzemienia — niech pozna swą niemoc i swą nicość.

Prawa życia ryte są w granicie. Rachunki swoje prowadzi ono z nieubłaganą konsekwencyą i ścisłością — ani tytanom, ani karłom nic nie przebacza. Dlatego każda pozorna wielkość, każda nieszczera siła, każda fałszywa prawda pod dotknięciem jego twardego palca w proch się rozpada — choć wypłatę swej należności ono często na długo odkłada.

Sąd wydał wyrok: winni — takie oto nieśmiało, jak gdyby z głębi zatrwożonego sumienia gwałtem wypchnięte potępienie.

Czy wszyscy są winni? — Nie, nie wszyscy; dwóch odeszło oczyszczonych z zarzutu; 167 prawodawcom wystawiono świadectwo bezprawia.

Może wśród tej gromady skazanych wysokość przewinienia niejednakowo się zaznacza, nie brak pewnie było i zachwiania się w sobie, i skrytego żalu, i pragnienia uniknięcia następstw czynu, i prób wyminięcia w poprzek drogi wyrastającej przeszkody, ale tam — na sądzie, w poczuciu męskiej odpowiedzialności czoła wszystkich podniosły się dumnie, dusze spokojnie przygotowały do odebrania ciosu.

Wytrzymali w stylu wybrańców narodu.

List z Petersburga.

30 grudnia.

Duma zmęczyła się po pracy mozolnej: kilkadziesiąt komisyj—ileż to trudu kosztowało samo wymyślenie nazw dla nich! Teraz wybrańcy narodu pojechali do domu na odpoczynek. Każdy przed wyjazdem otrzymał z pensyi awans 200-rublowy, marząc o wesołych świętach bądź we własnym majątku, bądź w klubie prowincyonalnego miasta. I jedna tylko chmurka przesuwa się po dumnem dumskiem czole: co powiedzą wyborcy i co ja im powiem?

Myślą o tem szczególniej ci włościańscy posłowie, którzy przeszli według prawa 16 czerwca głosami obywatelstwa. Coprawda ministeryum spraw wewnętrznych jest tak troskliwe, że rozesłało do wszystkich zakątków państwa rozkaz do administracyi aby podczas pobytu posłów na wsi zebrania gminne nie wykraczały z ram miejscowych spraw bieżących, a jednak, jednak...

Duma istniała półtora miesiąca i nie rozpędzono jej. Pierwszy akt się skończył i można żądać sprawozdania. W zakresie prawodawstwa nic nie zrobiono, bo też nie na to poświęcono te półtora miesiąca. Chodziło o znalezienie samej siebie. I na tej drodze osiągnięto ciekawe rezultaty, które chcemy tu wyświetlić.

Na początku roztrząsano wogóle, czy Duma zechce siebie uznać. Wszak żywioły prawe, które teraz otrzymały prawo przedstawicielstwa, sprzeciwiały się samej idei konstytucyjnej i w swoim czasie wykłęły hr. Wittego, tego niby inicyatora manifestu. Nawet wybory do Trzeciej Dumy odbywały się pod tym sztandarem. Cała frakcya umiarkowanie - prawych przeszła od imienia „Związku Narodu Rosyjskiego"; większość październikowców na prowincyi przeszła też w najlepszej solidarności z czarną secinią przeciwko opozycyi. I pod tym względem odbyła się ewolucya nadzwyczajna. Nietylko umiarkowani i październikowcy mocno się trzymają idei prawodawstwa konstytucyjnego, bojąc się jedynie wyrazu przez pewne reminiscencye polityczne, lecz nawet wśród najkrańcowszych reakcyonistów powstał głęboki rozdźwięk w tej sprawie. Podczas gdy część została przy starym sztandarze, marząc o zerwaniu Dumy — kilka depesz w tej myśli już nadeszło od Z. N. R. z prowincyi — inni godzą się z rolą Dumy i chcą w niej rozwijać swoją działalność. Panuje wśród nich straszny chaos: doszło do kłótni, skan-

dalów, wykradania dokumentów. Zjazd związku, który ma się odbyć podczas wakacyi świątecznych, zapowiada się nader burzliwie i da zapewne wyniki niespodziewane. Prawi przyzwyczajają się do Dumy, gdyż potrochu zapominają o niebezpieczeństwie, które się z tem imieniem wiązało. Przeciwnie spostrzegają, że to coś bardzo własnego, że w tem najtrwalsza gwarancya ich własnych wygód i interesów.

I to spokojne siedzenie na wysokich ławach poselskich, pewien szacunek, niby — nietykalność osobista, zaproszenia na rauty premiera, prawo żądania od urzędników sprawozdań - wszystko to jak powolna trucizna wsącza się w niegdyś pokorne mózgi i dokonywa pracy rewolucyjnej. Jakiś zahukany popik, jakiś kupiec, który uniżenie dawał rewirowemu łapówki—teraz zaczynają czuć, iż są pewną potęgą. I niespokojna myśl już szuka, gdzieby rozwinąć skrzydła. Tam minister wojny kasuje na południu trzy archeologiczne fortece — nie pozwalam; liczba urzędników dla nadzwyczajnych poleceń stanowcza za wielka—nie pozwalam; naprawiają kolej dopiero zbudowaną, utrzymanie stacyi klimatycznej zadrogo kosztuje — nie pozwalam.

Krótko mówiąc Duma zapuszcza korzenie, ugruntowywa się. Lecz jaką ma treść, jaki kierunek? Powiedzieliśmy już, że gwarantuje interesy tych klas, które po 16 czerwcu opanowały Dumę. Jest to treść wspólna i Dumy, i Rady Państwa, i rządu. Dlatego też nie powinny nas zadziwiać zjawiska w każdem innem państwie niemożliwe Wszędzie, gdzie istnieją dwie izby, powstaje pewien antagonizm między niemi. Walka izb w Anglii, ostatnie starcia w senacie francuskim mamy wszyscy w pamięci. Odmienne systemy wyborów do każdej z izb powodują, iż w jednej znajdują przedstawicielstwo inne warstwy, inne interesy, niż w drugiej. Na tej różnicy, na większym konserwatyzmie izby wyższej polega system dwuizbowy, mający na celu stworzenie regulatora, hamulca dla bliższej życia i bardziej radykalnej izby niższej. U nas staje się rzecz nadzwyczajna. Niema czego hamować, lecz zato mamy dwa hamulce. Zadania Dumy i Rady utożsamiają się, ponieważ się składają z tych samych ludzi. Tak się odbył niespodziany przewrót: zamiast dwóch izb — mamy jedną. Praca nad ich połączeniem, nietylko ideowem, lecz i technicznem, weszła na dobre tory. Po świetnym raucie, gdzie razem śpiewano narodowe pieśni i wznoszono toasty za wszystkie stany kolejno z włościaństwem na końcu, zaprojektowano nawet rzeczy bardziej realne, mianowicie wspólne utworzenie komisyi do inicyatywy prawodawczej. Projekt ten ma wielkie widoki powodzenia i na razie nie ziścił się jedynie z racyi świąt. Więc Duma znalazła siebie. Wyraźnie powiedziała, że jest rodzoną siostrą Rady Państwa.

Zobaczmy, czem jest Rada. Dwa krótkie rysy dla charakterystyki. Połowa członków jest obieralna; w jakiż sposób odbywają się wybory tych członków? Oto w gub. Astrachańskiej mają prawo wybierać 16-tu agraryuszów, być wybranymi—2. Jeden się usunął. Zostaje drugi — kandydat konieczny, p. Baranow. Na zebranie wyborcze zjawiło się dwóch wyborców i jednogłośnie wybrało Baranowa. Jaka tu blizka styczność z życiem, ze społeczeństwem!

Jak Rada pracuje?

Oto się zebrali, by zadecydować w sprawie bardzo ważnej i zawiłej: jaki ma być los projektów prawnych, zatwierdzonych już przez Pierwszą i Drugą Dumę? Wysłuchano sprawozdania komisyi i bez dyskusyi przyjęto jej wniosek. Potem posłano depeszę kondolencyjną do Herszelmana. Całe posiedzenie trwało 35 minut.

Treść wspólna Dumy i Rady jest treścią i rządu. Szukając hasła dla zorganizowania większości, znaleziono je w popieraniu rządu. Raut u premiera, który się odbył prawie jednocześnie z rautem Dumy-Rady, był wyrazem tej myśli. Zaproszeni zostali ci właśnie, na których „myśl jego spoczęła". Idea, którą się bierze za zasadę, jest następna: było wiele błędów, ale te dadzą się naprawić przy współpracownictwie. Opozycya zaś dla opozycyi, negacya zasadnicza obecnego rządu jest zgubą dla kraju, bo rozdmuchuje pożar rewolucyi. Teraźniejszy podział na październikowców, umiarkowanych i prawych jest szkodliwy, bo ambicya partyjna często daje zwycięstwo wspólnemu wrogowi. Trzeba stworzyć wielkie stronnictwo, obejmujące swym sztandarem wspólne dążenia. A tych nie brak. Przecie grożą odebraniem majątków, decentralizacyą państwa Wszak na włościaństwie tak mało można polegać, więc trzeba protegować drobną własność, druzgotać zarody solidarności. Do tego się dodaje uznanie dla Dumy atrybucyi prawodawczych, jak to już na początku listu było wyjaśnione. Pod cały ten program wszechrosyjskich żubrów podciąga się frazeologia słowianofilska jako uzasadnienie historyczno-filozoficzne. Słowo to, od kilkudziesięciu lat zapomniane, nagle stało się znów popularnem w tych sferach. Kiedyś publicyści słowianofile rzeczywiście wierzyli w odrębne szlaki historyczne, jakiemi miała pójść Rosya w swym rozwoju. Nienawidzili wielkiego prawa pisanego, mówili, że nadzwyczajną jest w Rosyi siła autorytetu moralnego, siła idei i słowa. Najprostszą konsekwencyą tych teoryi byłaby Duma doradcza, najwymowniejszem ich obaleniem — rozpędzenie dwóch Dum. Nienawidzili rozwoju kapitalistycznego, własności prywatnej, prawa rzymskiego. Pokładali nadzieję w rozwoju gmin włościańskich. A tu właśnie uznano prawo pisane, Dumę prawodawczą, gminy znoszą, utrwalają ziemską własność prywatną — co tu z tem ma do czynienia słowianofilstwo? Jest to absurd od początku do końca. Istnieje tylko taka analogia, że słowianofile nie chcieli wzorować się na Europie, mówili o odrębności rosyjskiej, a dzisiejsi panowie sytuacyi też nie chcą się wzorować na Zachodzie i uznać, że władza prawodawcza przedstawicieli narodowych nazywa się konstytucyą. Róbcie, co chcecie — nie wymawiajcie tylko tego przeklętego imienia! A kysz, a kysz!

Eug. Z.

Z życia na Wschodzie.

przez *Bronisława P.*

Jednego poranku siedziałem koło niedużego stolika i zapijałam przyrządzoną po europejsku herbatę, którą, klęcząc, nalewała mi Ojosi-San, milutka córka gospodyni, wielce przejęta usługiwaniem niezwykłemu lokatorowi, gdy zawiadomiono mię o przybyciu nieznajomych: mężczyzny i kobiety.

Kazałem prosić i w chwilę potem znalazłem się w towarzystwie młodej Japonki i jej przyjaciela. Celem ich wizyty była chęć dowiedzenia się o warunkach w Rosyi, dokąd wybierała się panna Kou-ko, siostra miłosierdzia Japońskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Postanowienie jej zdawało się niezłomnem, jednakże nie była jeszcze zupełnie gotową do podróży, bo rodzice nie dali ostatecznego zezwolenia a jeszcze trudniej było dostać od władzy paszport zagraniczny. Wyjazd zagranicę dla Japonek jest od niejakiego czasu obstawiony ogromnemi formalnościami. Zezwolenie można otrzymać tylko wtedy, gdy władza administracyjna przekona się, że wyjeżdżająca posiada dostateczne środki i będzie miała w cudzem otoczeniu odpowiednią opiekę. Jest to jeden ze sposobów walki z werbowaniem i wywożeniem dziewcząt przez handlarzy żywym towarem.

Ostatecznie panna K, nie otrzymawszy potrzebnych dokumentów lub dla innych powodów, zaniechała swych projektów.

Dla mnie jednak ta nowa znajomość była o tyle pożyteczną, że pomogła mi do zwiedzenia szpitala Czerwonego Krzyża i dowiedzenia się czegoś o japońskich siostrach miłosierdzia (kaugofu-san).

Obszerna lecznica, urządzona na kilkuset chorych na przedmieściu Tokio, gdzie niema fabryk a za to jest masa ogrodów owocowych i gęstych, ślicznych parków... ma sławę najlepszego szpitala w całem państwie i rzeczywiście nawet profana zdumiewa swym wewnętrznym porządkiem, czystością i wygodami dla chorych. Przy szpitalu istnieje od lat kilkunastu szkoła dla sióstr miłosierdzia. Kurs tej szkoły jest trzyletni i uczenicom daje uzdolnienie mniej więcej równe temu, jakie posiadają uczenice szkoły felczerskiej w Rosyi. Kaugofu-san nigdy jednak nie jest uważana za pomocnicę lekarza, nie ma prawa leczyć samodzielnie i wypełnia obowiązki posługaczki i infirmierki. Jak w tym szpitalu, tak i w innych, siostry miłosierdzia pełnią wszystkie czynności koło chorych, nawet najcięższe i najbrudniejsze. Obowiązek utrzymywania czystości w korytarzach, salach i oddzielnych pokojach dla chorych spoczywa na siostrach początkujących. Starsze dyżurują już przy chorych i usługują lekarzom przy opatrunkach i operacyach. Dla rozwinięcia fizycznych sił, potrzebnych np. do przenoszenia chorych, siostry uczą się gimnastyki, trenują się w chodzeniu i noszeniu ciężarów. Cała nauka jest bezpłatną i od pierwszego już roku uczenica otrzymuje pewną pensyę, która po trzech latach, stopniowo podwyższana, dochodzi do 15 jenów miesięcznie. Maksymalne wynagrodzenie, które otrzymuje siostra po kilkunastu latach pracy nie przechodzi 30 jenów. Wszystkie siostry, które ukończyły tę szkołę rządową, obowiązane są w ciągu lat 15 stawić się do pracy na pierwsze wezwanie rządu w czasie wojny lub jakiej groźnej epidemii, nawet gdyby były zamężne, miały dzieci i już zarzuciły swój zawód.

I w kilku innych większych szpitalach-klinikach medycznych szkół mężkich kształcą się też siostry. Wyliczają, że w obecnej chwili jest ich już około 6,000.

W dużych miastach istnieją prywatne stowarzyszenia sióstr. Na ich czele stoją starsze latami kobiety, które urządzają na swoje imię biura i internaty. Potrzebujący zwracają się do tych biur, najmując siostrę dla leżących w mieszkaniach chorych za kilkadziesiąt senów dziennie. Te prywatne siostry nie mają uznania spo-

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W gabinecie francuskim nastąpiły zmiany, tekę ministeryum sprawiedliwości po zmarłym 31 z. m. Guyot-Dessaigne objął Briand, oświaty — Doumergue; handlu — Crouppi. Briand zgodził się na objęcie teki ministra sprawiedliwości z warunkiem zachowania ministeryum wyznań; pragnie bowiem, jak wyjaśniał na posiedzeniu rady ministrów, ponosić do końca odpowiedzialność za przeprowadzone prawo o wyodrębnieniu kościoła od państwa. Według informacyi pism francuskich Clemenceau ofiarował Briandowi tekę ministra sprawiedliwości głównie ze względu na wielką ilość procesów, związanych z likwidacyą majątków kongregacyjnych. Na mocy postanowienia senatu działalność likwidatorów dóbr zakonnych ma być zbadana przez specyalną komisyę śledczą. *Echo de Paris* podaje, że Combes, były prezes ministrów, w rozmowie z współpracownikami tegoż pisma oświadczył, iż pojąć nie może, że likwidatorzy uzyskali tak nieznaczną sumę. Senat i izba poselska zatwierdziły ostatecznie budżet.

Prezes ministrów belgijskich Juliusz de Trooz zmarł 31 z. m., stał on na czele gabinetu od 2 maja, piastował prócz tego tekę ministra spraw wewnętrznych. Za następcę jego uchodzi prezes izby Schollaert, minister finansów Liebaert objął tymczasowo ministeryum spraw wewnętrznych.

Władze pruskie zwracają się teraz także przeciw owym mieszkaniom wozowym, którymi za przykładem Drzymały posługiwać się poczęli ci osadnicy polscy, którym na mocy ustawy z 1907 roku nie pozwolono wybudować domów mieszkalnych na nabytych parcelach.

Nowy król szwedzki, Gustaw, postanowił, jak donosi, *Aftenbladet* niekoronować się zupełnie, ponieważ zdaniem jego koronacya nie jest przewidywana przez ustawy zasadnicze i jest sprzeczna z duchem czasu.

W Barcelonie ogłoszony został dekretem królewskim stan oblężenia.

Ugoda austryacko-węgierska zatwierdzona została przez cesarza. W delegacyi pos. Głąbiński imieniem Koła polskiego wystąpił z protestem przeciw antipolskiej polityce Prus, minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal wyraził ubolewanie z powodu naruszenia zasady niemięszania się do spraw wewnętrznych zaprzyjaźnionego mocarstwa. Do protestu Koła polskiego przyłączyli się Czesi: Klofacz i dr. Kramarz.

Według doniesień biura Reutera, rząd chiński ogłosił dekret, w którym zapowiedział zaprowadzenie konstytucyi. Edykt oświadcza, że nie może podać dnia wprowadzenia konstytucyi, gdyż nastąpić to może tylko częściowo

Szach perski przyjął warunki, podane przez medżylis, między którymi znajduje się również ukaranie przywódców rozruchów reakcyjnych; nastąpiło znaczne uspokojenie.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Upadek prasy postępowej na prowincyi — Stan czytelnictwa. — Szkolnictwo żydowskie. — Dążność do organizowania się zawodowego. — Praca kulturalna.

Reakcya wewnętrzna zapanowała wszechwładnie w społeczeństwie naszem. Na jej błotnistym gruncie wystrzelić może jedynie blady kwiat płytkiego oportunizmu, butwiejące natomiast cienka łodyga podnioślejszych myśli i szlachetniejszych pragnień". Temi słowy redakcya *Nowin Radomskich* tłomaczy powód zaprzestania dalszej pracy publicystycznej. Z numerem 61 zawieszonem również zostało wydawnictwo *Ech Kieleckich*; żegnając czytelników oświadczają redaktorzy: „Myśmy nie chcieli trupiej pleśni; myśmy nie chcieli grobów. Nęciło nas ku sobie bujne, kwitnące, wiosenne życie. Ku słońcu wschodzącemu patrzyliśmy z tęsknotą i nadzieją. Słowami naszemi budzić chcieliśmy śpiących — i dla tego zmuszają nas do milczenia". Postępowa prasa prowincyonalna utraciła tedy dwie placówki; pozostało ich niewiele: *Kuryer lubelski*, *Echa piotrkowskie* i *Płoczczanin*. W dobie największego ożywienia ruchu publicystycznego na prowincyi prasa postępowa liczebnie przewyższała prasę konserwatywną. Charakterystycznemi są wyżej przytoczone pożegnania. Prowincyi daleko silniej odczuć się daje ogólne przygnębienie i związane z niem obniżenie lotu myśli; w prasie jej spotykamy nader często tony beznadziejnego pesymizmu. Wspomnianym *Nowinom Radomskim* na przykład tandetą wydają się wszystkie nasze czyny i pomysły. „Nie mamy — piszą one — instytucyj społecznych, któreby głębszą myśl pielęgnowały i projekcye na daleką przyszłość rzucały; mało jest takich, którychby nie prowadzili tandeciarze, odrabiający sprawy bieżące z punktualnością kancelisty, lecz też i z jego pomysłowością. Gdzież tkwi myśl społeczna, któraby posiadała znamiona rozwojowe? Gdzie jest impet do pracy i wiara w lepszą przyszłość? Były krótko, lecz zostały pogrzebane; na ich miejsce ogłosiliśmy w manifestach pospolite hasło dnia dzisiejszego, dobyliśmy wreszcie pozłacanego rogu koltuńskiego i poczęliśmy dać pobudkę do odwrotu z krainy nieziszczalnych, bo przerastających naszą bezwolę i niedołęstwo, marzeń". *Kuryer Łódzki* powtarza w całości ten artykuł na naczelnem miejscu. Nastrój tego rodzaju nie jest bynajmniej właściwością postępowego tylko odłamu prasy prowincyonalnej, wyraz jego znajdujemy również w organach przeciwnego obozu. *Gazeta Radomska* w artykule p. t. „Społeczeństwo jest zmęczone" skarży się na ostro ujawniające się zobojętnienie i osłabienie energii na wszystkich polach działalności. Tłomaczy się to warunkami życia publicznego na prowincyi; bierze w niem udział ograniczony zastęp ludzi, na których barki spada ono całym ciężarem, to też po pewnej sumie wysiłków zjawia

---

łeczeństwa pomimo swej pracy użytecznej i traktowane są prawie na równi z kucharkami. Jeszcze mniej szacunku mają Japończycy dla akuszerek (samba-sam), może dla tego, że do niedawna czynność tę pełniły proste baby, niemające żadnego przygotowania.

Przyczyną, pobudzającą panny, przeważnie z klasy średniej, do szukania tego zajęcia jest najzwyklejsza potrzeba zarobku. Lecz Japończycy tem się odznaczają, że przeciętnie każdy z nich spełnia najcięższe obowiązki z nadzwyczajną sumiennością, do czego u nas zdolne są tylko jednostki wybitne, obdarzone większą uczuciowością i takiem współczuciem dla ludzi, które się stało mocno ugruntowaną zasadą życiową. A kobieta japońska pod wpływem rozwijanej wiekami sympatyi i umiejętności, zaparcia się siebie jest jakby stworzoną dla zaszczytnej, ale niełatwej pracy około cierpiących i chorych. Pisarz angielski Henryk Norman entuzyastycznie określił niewiastę tego pokroju następującemi słowami: weźcie twarz siostry miłosierdzia, spełniającej swój słodki obowiązek, uśmiech młodej dziewczyny, wypatrującej z po za morza powrotu swego narzeczonego i serce dziecka, niepsutego nigdy przez matkę — a otrzymacie Japonkę". Ci, którzy zetknęli się z japońskiemi „kangofu-san", ubranemi w białe chałaty i w białe, wysokie, zaokrąglone czapki, wyrażali zachwyt nie mniejszy, niż wyżej wzmiankowany znawca Japonii.

Spotkałem w Tokio jednego chirurga z Rosyi, który, asystując przy operacyach w klinikach chirurgicznych, miał możność poznać pracę japońskich sióstr miłosierdzia i nie znajdował słów pochwały dla ich czystości, akuratności, umiejętności i serdeczności. Wzięci do niewoli podczas ostatniej japońsko rosyjskiej wojny ranni oficerowie i żołnierze unosili z sobą najlepsze wspomnienia i wdzięczność bez granic dla tych drobnych, czarnowłosych istot, co tak delikatnie i zręcznie opatrywały im rany, a w oczach miały zawsze szczerą litość i współczucie, chęć przyniesienia im ulgi.

Znajoma moja, o której mówiłem wyżej, pokazywała mi listy rannych, któremi się opiekowała podczas ich leczenia w szpitalu japońskim, i którzy już popowracali do rodzinnego kraju. Każdy prawie z tych listów prócz podziękowań zawierał jeszcze ofiarowanie ręki i serca, propozycyę przyjazdu i zostania dozgonną towarzyszką.

Młode życia pokaleczonych istot wyciągały jeszcze przez góry i morza ramiona po ten balsam gojący, po źródło ciepła serdecznego, które wiało z każdego ruchu opiekującej się siostry i które — jak to było ich wiarą, powróciło im zdrowie.

Uprzytomniłem sobie sytuacyę, w jakiej zbiegiem dziwnych okoliczności znajdowała się młoda przedstawicielka zwycięzkiego narodu. Niezatarte i dla niej wrażenie zostawiła styczność z setkami młodych ludzi innej rasy, do której jako kobieta, daleko od polityki stojąca, nie miała niechęci i odrazy.

W ciągu kilkunastu miesięcy pałające oczy jej pupilów szukały spotkania się z jej oczami, każde jej dotknięcie wywoływało uśmiech na zbolałe usta rannych niewolników. Kilka przyjaznych słów, wypowiedzianych przez nią wystarczało, by zmniejszyć fizyczne cierpienia, usunąć czarne myśli i uczucia upokorzenia.

Opowiadała mi, że gdy zaproponowano siostrom uczyć się języka rosyjskiego, zapisała się na te wykłady. Wkrótce władza zmieniła swój pogląd i zabroniła tej nauki, jednak ona z kilkoma towarzyszkami uczyła się dalej potajemnie, chcąc wiedzieć o co proszą, na co się skarżą ranni i lepiej wypełnić swój obowiązek. Nie zmieniła swego postanowienia nawet wówczas, gdy odradzali jej tego ranni żołnierze Polacy, Łotysze, Ormianie, Tatarzy, bo i z nimi porozumieć się mogła w języku, tak dla nich nienawistnym.

(d. n.)

się zmęczenie. Trudne położenie samej prasy prowincyonalnej odgrywa również znaczną rolę w ocenie rzeczywistości. Na zjeździe redaktorów postępowych pism prowincyonalnych, odbytym w maju, stwierdzonem zostało, że prawie wszystkie pisma postępowe na prowincyi istnieć mogły wyłącznie dzięki ofiarności dobrowolnych deklarentów. *Echa Kieleckie* naprzykład, które pod względem rozmiarów przewyższały inne tygodniki postępowe na prowincyi, przynosiły deficytu około 250 rubli miesięcznie. Warunki istnienia i pracy dla postępowej publicystyki są naturalnie na prowincyi daleko cięższe, niż dla pism przeciwnego kierunku. Trzeba się przyjrzeć z blizka warunkom, w jakich pracuje *Kuryer* lubelski lub *Płoczczanin*, by mieć wyobrażenie, co to są za syzyfowe prace i zrozumieć, że tutaj o zniechęcenie łatwo, nawet przy największej wytrwałości Walka, jaką na każdym kroku myśl postępowa na prowincyi toczyć musi, jest bardziej zażartą i przeciwnik mniej przebierającym w środkach, niż w wielkomiejskich skupieniach. Przykładem taktyki stosowanej na prowincyi przez narodową demokracyę jest znany wypadek z dr. Rudzkim z Lublina; *Płoczczanin* notował fakty brutalnego usuwania wprost jednostek postępowych z zebrań komitetów rodzicielskich przy średnich zakładach naukowych.

Postępowej prasie prowincyonalnej poświęca szczegółowy rozbiór krakowska *Krytyka* i dochodzi do wniosku, że Królestwo Polskie może być dumne z postępowej publicystyki prowincyonalnej, która mimo krótkotrwałego swego istnienia (od 1 do 2 lat) stoi znacznie wyżej od galicyjskiej prasy prowincyonalnej, mającej za sobą 40 lat autonomii. Zdaniem analizującego najlepiej przedstawia się *Kuryer* lubelski, w którego roczniku, znaleźć można szereg lepszych artykułów treści społecznej i utworów beletrystycznych. Naogół treść artykułów prasy prowincyonalnej nie jest dziś jeszcze dostatecznie urozmaiconą, posługuje się ona zbyt często utworami amatorskimi, pozostawiającymi wiele do życzenia, nadto dział korespondencyi z okolicy bliższej i dalszej jest wielce ubogi, skutkiem czego czasopisma te dobrowolnie zacieśniają sferę swych wpływów. Artykuły pisane są naogół stylem jasnym i łatwo zrozumiałym, co organy prowincyonalne robi dostępnymi szerokim warstwom. Objaw to bardzo dodatni, wnosi autor rozbioru, gdyż dowodzi, że postępowa publicystyka prowincyonalna w Królestwie ze ścieżek abstrakcyjnych weszła już na szerokie tory życia praktycznego. Przekonaniowo pod względem politycznym stoi ona na stanowisku Postępowej Demokracyi, przy omawianiu ruchu robotniczego zachowuje pewną wstrzemięźliwość i nie pozwala sobie na zbytnią oryginalność. Z uznaniem miesięcznika krakowskiego spotyka się dalej postępowa prasa prowincyonalna za to, że zajęła zdecydowane stanowisko wobec zaborczych zakusów kleru, że wyczerpująco traktuje sprawę żydowską i pilną zwraca uwagę na braki pedagogiki i szkolnictwa polskiego, Do charakterystyki tej dodać należałoby, że pod względem szczerego, młodzieńczego zapału w walce ze wstecznictwem, odwagi przekonań postępowa prasa prowincyonalna wyprzedzała nieraz i wyprzedza prasę stołeczną. Tłomaczy się to tem, ze współpracownikami pism prowincyonalnych byli przeważnie nie zawodowi dziennikarze, lecz działacze społeczni; nie mając techniki pisarskiej, posiadali za to żywy entuzyazm i gorące umiłowanie idei.

Prasa wogóle u nas nie zaspakaja jeszcze silnej i trwałej potrzeby. Do takiego wniosku dochodzi *Kultura Polska* organ Tow. Kul. Pol na podstawie bogatego materyału statystycznego, dotyczącego rozwoju prasy w Królestwie Polskiem w ostatnich trzech latach. „Nie ulega wątpliwości, czytamy w pierwszym zeszycie tego cennego miesięcznika, że zdarzenia istotnie wielkiej wagi wywierają pobudzający wpływ na czytelnictwo i rozwój prasy u nas, ale i to jest pewnem, że zależy ona również od jakichś nieokreślonych i nieuchwytnych nastrojów. Dlaczego np. w maju 1903 roku poczta warszawska wysyłała najwięcej od lat trzech pism peryodycznych — rozumiemy, bo wtedy rozgrywał się ostatni akt dramatu wojny rosyjsko-japońskiej, wtedy był straszny przelew krwi robotniczej z powodu święta majowego, wtedy wydane zostały pierwsze ukazy o tolerancyi religijnej i nabywaniu przez Polaków ziemi w prowincyach zachodnich Cesarstwa. Ale dlaczego w listopadzie i grudniu, to znaczy — po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, ta sama poczta wysyłała miesięcznie nietylko przeszło o 2 miliony egzemplarzy mniej, niż w maju, nietylko najmniej ze wszystkich miesięcy tego roku, ale najmniej w ciągu całego trzechlecia—tego już pojąć nie możemy".[1]) Z szeregu nader ciekawych danych cyfrowych, jakie w dalszym ciągu znajdujemy, przytoczyć należy następujące: w r. 1905 liczba egzemplarzy wysyłanych przez pocztę warszawską wynosiła 27,970,242, w 1906 roku 22,012,140 egzemplarzy, t. zn. zmniejszyła się blizko o 6 milionów egzemplarzy, w roku minionym podniosła się wprawdzie do wysokości 24,466,078 egz., w ostatnich miesiącach objawiła się jednak dążność spadkowa. Cała zaś prasa polska w Królestwie w dniu 1 stycznia 1908 roku obejmowała 110 pism w 78,700,000 egz Gdyby piąta część ludności uczuwała potrzebę czytać codziennie jedno pismo peryodyczne, to zużyłaby 576 milionów egzemplarzy rocznie, tymczasem zuzywa się tylko siódma część sumy powyższej.

Sprawie szkolnictwa żydowskiego *Kuryer łódzki* poświęca dłuższy artykuł, autor jego stwierdza, że w szkolnictwie tem nic się nie zmieniło, podstawą jego są nadal chedery, gdzie tak samo jak przed wiekami nauka zaczyna się od czytania po hebrajsku. W akcyi oświatowej ludność żydowska udziału prawie nie bierze, pojedyńcze bowiem wysiłki młodzieży, oraz urządzenie kilku a najwyżej kilkunastu w całem Królestwie szkółek wieczornych lub sobotnich na szali zaważyć nie mogą. Uwagi swe kończy autor następującem wezwaniem: „W ostatnich czasach dochodzą wiadomości, że w Warszawie zawiązuje się Tow. szerzenia oświaty śród żydów z prawem zakładania filii w całym kraju. Otóż to Towarzystwo powinno przedewszystkiem wyjednać zgodę władz na zwołanie do Warszawy walnego zjazdu przedstawicieli wszystkich gmin żydowskich w Królestwie Polskiem, powinno nawiązać przyjazne stosunki z istniejącemi instytucyami oświatowemi i położyć w ten sposób kamień węgielny pod gmach uspołecznienia żydów polskich".

Łódzka *Jedność* oblicza ogólną ilość członków narodowo - demokratycznych związków zawodowych na 50 tysięcy, co stanowi 18% ogółu robotników. *Związkowiec*, organ tych związków, które ulegalizowały się dopiero niedawno, stwierdza również silny rozpęd mas robotniczych w kierunku organizowania się zawodowo. Próba działalności w ramach ustaw zalegalizowanych, zdaniem organu tego, wypadła zadawalająco. Większość związków tych odbędzie w najbliższym czasie zjazdy. Na porządku obrad postawiono sprawy taktyki, uporządkowania stosunków fabrycznych, walkę z pijaństwem, stosunek do kooperatyw i działalność oświatową. Znamiennym dla zwrotu, jaki się dokonał w kierunku uznania obecnie pracy kulturalnej za pierwszą potrzebę przez organizacye robotnicze, jest okólnik, rozesłany do oddziałów przez związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego, w którym działalność oświatowa uznaną jest za jedno z głównych zadań organizacyi zawodowej. Okólnik ten w dalszym ciągu podaje szereg wskazówek, dotyczących formalności prawnych, potrzebnych do zalegalizowania tych lub innych przedsięwzięć kulturalnych, wzywa do zakładania czytelni i bibliotek i ofiaruje pośrednictwo zarządu w dostarczaniu prelegentów. Znamiennym jest również wniosek, jaki ma przyjść pod obrady dziesiątego zjazdu Polskiej Partyi Socyalistycznej, po stwierdzeniu, że wzniesienie się na wyższy szczebel kulturalnego rozwoju jest koniecznym warunkiem wyzwolenia proletaryatu, wzywa on ogół robotników Polski do podjęcia na jak najszerszą skalę pracy oświatowej i kulturalnej, do zakładania kół samokształcenia, szkół dla analfabetów, oddziałów uniwersyteckich i t. d. Końcowy ustęp tego wniosku brzmi: „wszelkie robotnicze instytucye oświatowe i kulturalne muszą być uniezależnione od jakiegokolwiek wpływu partyj i organizacyj burżuazyjnych... Proletaryat może korzystać z urządzeń i pomocy takich jedynie instytucyj oświatowych, które są ściśle bezpartyjne, szczerze postępowe i pozostawiają uczniom i słuchaczom zupełny samorząd. Tylko zazdrośnie przestrzegając tej zasady ustrzeżemy się tego, by instytucye kulturalne nie stały się zamiast narzędziem oświecenia i wyzwolenia klasy robotniczej, narzędziem jej ogłupienia i ujarzmienia". Z powodu ustępu tego *Wiedza* oświadcza: „Nam się zdaje, że idąc tą drogą i poddając mikroskopowej analizie „bezpartyjność„ każdego stowarzyszenia kulturalnego, można dojść do zbojkotowania całego niemal ruchu kulturalnego w naszym kraju, na czem oczywiście najgorzej wyszliby sami robotnicy, zachowując w całej niepokalaności swe stanowisko klasowe, ale pozostając bez oświaty... Uważamy także za potrzebne zastrzedz się przeciwko rozciąganiu daleko idącej opieki nad klasą robotniczą, której zdrowy rozsądek i instynk klasowy pozwoli w każdym wypadku skorzystać z tego, co dla niej pożyteczne, a odrzucić to, co z jej interesami jest sprzeczne". Ze względu na charakter tygodnika tego uwagi te są nader znamienne. Nawoływanie do wyodrębniania się i przeciwstawiania kapitalistycznemu społeczeństwu na polu akcyi oświatowej jest przy obecnym układzie sił i przy współczesnych warunkach politycznych mocno przedwczesnem, gdyż te instytucye kulturalne, które klasa robotnicza potrafiłaby sama stworzyć, byłyby w stanie zadosyćuczynić tylko niewielkiej części jej potrzeb oświatowych. I *Wiedza* zupełnie trafnie sądzi, że daleko właściwszem jest, by robotnicy dołożyli raczej starań, ażeby instytucye, które nieodpowiadają warunkom postępowości i demokratyzmu, zmieniły swój charakter.

J. O

[1]) W paździer. 1905 r. poczta warszawska wysyłała 1,873,067 egz., po manifeście w listopadzie 1,052,679 egz., podczas strajku w grudniu 1,042,598 egz.

List ze Lwowa.

Dwie rozmowy o kwestyi żydowskiej w Galicyi.

I. Kwestya żydowska w Galicyi weszła w nową fazę po ostatnich wyborach do Rady państwa. Jak wiadomo, syoniści dzięki poparciu Rusinów wprowadzili do Izby poselskiej trzech przedstawicieli i siłą tego faktu z organizacyi, wyłącznie załatwiającej agendy syonizmu, stali się partyą krajową, zmuszoną brać czynny udział w polityce i wyraźnie określić swe stanowisko w obec innych stronnictw. Sprawa polityki krajowej jest — jeśli można tak się wyrazić — bolączką syonistów i to bolączką dość przykrą. Już w r. 1906 na zjeździe syonistów w Krakowie „polityka krajowa” miała znaczną część przeciwników, obawiających się, iż będzie ona prowadzona z uszczerbkiem dla zadań palestyńskich. Powstała zatem kwestya, czy organizacya syońska ma być partyą czysto syońską i jako taka załatwiać wszystkie kwestye polityczne w kraju, czy też należy stworzyć odrębną organizacyę narodowo-żydowską, do której należeliby i niesyoniści (żydzi-narodowcy) i syoniści. Przeciwnikami założenia partyi krajowej byli głównie żydzi niegalicyjscy, niemniej wszakże była opozycya i wśród żydów galicyjskich. Zanosiło się na burzę o to na kongresie w Haadze; kongres jednak orzekł, iż uznaje tę sprawę za krajową, więc nie nadającą się do rozstrzygnięcia w Haadze. Ta sprawa a nadto zaniechanie wielu agend czysto syońskich, były powodem zwołania zjazdu syonistów, który się odbył jesienią we Lwowie.

Celem dokładnego poinformowania się, głównie w sprawie „polityki krajowej” syonistów, udałem się do p. dr. Leona Reicha, redaktora syonistycznego tygodnika *Wschód*, członka wydziału partyi i egzekutywy parlamentarnej, do której, prócz posłów syonistycznych, należy jeszcze dr. Braude z Stanisławowa.

Dr Reich podał mi pokrótce rezultaty obrad ostatniego zjazdu syonistów we Lwowie: Zjazd oświadczył się za szeroką akcyą dla Palestyny i ta kwestya wypełniła sporą część programu. Akcya za Palestyną w Galicyi jest też w toku. Dla ułatwienia akcyi dokonano reorganizacyi wewnętrznej i wybrano Zarząd naczelny z siedzibą we Lwowie. Przewodniczącym został dr. Braude, do zarządu weszli p. p. dr. Rappaport, dr. Ringiel, Philipp i dr. Reich, oraz po dwóch delegatów z czterech okręgów (Lwów, Kraków, Stanisławów i świeżo utworzony Tarnopol). Zjazd uchwalił też założyć we Lwowie Bank partyjny, którego celem ma być wzmocnienie finansowe mas żydowskich, a tem samem uniezależnienie ich od żydowskich sfer finansowych, wyzyskujących swe wpływy przy wyborach.

— Co do „polityki krajowej” — mówił dr. Reich — to obrady Zjazdu nie dały właściwie w tej materyi żadnego rezultatu. Nurtujące już w Krakowie prądy przeciwne znów wypłynęły. Jako redaktor *Wschodu*, jestem zdania, że polityka krajowa musi być równomiernie traktowaną z zadaniami palestyńskiemi przez partyę syońską, i w tym też kierunku prowadzę swe pismo.

— Czy syoniści będą się ubiegać o mandaty do Sejmu?

— Postawimy swych kandydatów w Stanisławowie, Stryju, Kołomyi, Drohobyczu i we Lwowie — brzmiała odpowiedź dr. Reicha. W Krakowie, o ileby kandydował dr. A. Gross (poseł do parlamentu, dziki), to będziemy zmuszeni postawić również swego kandydata.

W dalszym ciągu rozmowy dotknęliśmy stosunku żydów-syonistów do Polaków i odwrotnie.

— Syoniści — mówił dr. Reich — dość często zapewniają Polaków, że akcyą swą wcale interesów polskich nie naruszają, pomimo to pisma polskie, zwłaszcza zaś wszechpolskie, zachowują się wobec nich wrogo. Syoniści nie mają zamiaru przemilczać krzywd, doznanych od Polaków, a to nie może być uważane za dowód przyjaźni. Odróżniamy zawsze narodowych demokratów i stańczyków od ludu polskiego, którego zachowanie się wobec nas jest dotychczas właściwie bierne. To nas boli, gdyż takiem przemilczaniem wmawia się w lud, iż jesteśmy jego wrogami. Idziemy przecież w parze z partyami postępowemi i demokratycznemi. Zbliża nas do nich przedewszystkiem program, żądamy, jak one, radykalnej reformy wyborczej; popieramy często socyalistów—a jeśli wynikają jakie niesnaski między nami, to tylko dzięki ich taktyce, która często wiele pozostawia do życzenia. Najwstrętniejsi—wiernie zapisane słowa dr. Reicha — są nam narodowi demokraci i z powodu ich programu zaborczego, i z powodu taktyki obłudnej. Co do ludowców, to ci zachowują się względem nas powściągliwie, o tyle jednak są nam sympatyczni, że występują śmiało przeciw nadużyciom i szczerze pracują dla postępu.

— Mówiono o sojuszu syonistów z Rusinami?

— W ścisłem tego słowa znaczeniu sojusz syonistów z Rusinami nigdy nie istniał. Ile razy są pokrzywdzeni, solidaryzujemy się z nimi. Przy wyborach szli syoniści z Rusinami przeciw szlachcie polskiej i demokracyi narodowej. W parlamencie stoi klub żydowski samodzielnie i nie jest związany z żadnym klubem. Obecnie najbliższem jego zadaniem będzie zwalczanie zakusów antisemickich, usunięcie ograniczeń, jakie istnieją (np. ustawa o domokrąstwie, odpoczynek niedzielny itd). Sam klub żydowski jest o tyle ważną zdobyczą — zdaniem dr. Reicha — że jest protestem, jakoby dr. Loewenstein lub Kolischer w Kole polskiem byli przedstawicielami interesów żydowskich. Ludność żydowska zwraca się obecnie z swemi bolączkami przeważnie do klubu żydowskiego a nie do posłów-żydów w Kole, o których wie, że nic nie mogą zdziałać samodzielnie dla dobra żydów.

Rozmowa przeszła na temat asymilacyi.

— Nie uważamy ani za grzech, ani za zdradę — mówił dr. Reich — jeśli któryś z żydów czuje się Polakiem. Z całą siłą jednak uderzamy na tych, którzy, nie czując wcale popolsku, dla celów czysto egoistycznych stroją się w piórka polskości. Tak np. we Lwowie — w kahale lwowskim językiem urzędowym jest język polski, faktycznie jednak używa się języka niemieckiego. Panowie ci wcale po polsku nie umieją i nie starają się umieć — pomimo to grają Polaków. Dziś służą oni do podtrzymania wpływów demokracyi narodowej, choć dotąd stale popierali konserwatystów. Najbliższem przeto zadaniem syonistów w Galicyi będzie zwalczanie asymilacyi *usque ad finem*. Społeczeństwo polskie — zdaniem d-ra Reicha — niedocenia należycie potęgi syonizmu a przecenia nietylko może wpływ asymilacyi, co asymilatorów. Organizacye żydów-Polaków, działające dla asymilacyi (Koło im. Goldmana T, S. L., akademickie stow. „Zjednoczenie” we Lwowie i t. d.) uważa d-r Reich za sztuczne środki podtrzymania tej idei na krótką metę. Polacy powinni się pogodzić z tem, że całe żydostwo jest uświadomione narodowo. Syoniści zabrali się też żywo do roboty; szerzenie kultury wśród szerokich mas żydowskich, praca dla rozwoju „Toynbehal”, uświadamianie polityczne, kształcenie w literaturze hebrajskiej — oto najgorętsze zadania syonistów, które w miarę sił są wykonywane. W lwowskiej „Toynbeehali” odbywają się 3 wykłady tygodniowo przeważnie dla robotników żydowskich, dla ortodoksów zaś w bóżnicy. Przeważają wykłady z dziedziny prawa, hygieny i nauk społecznych. Dodać należy, iż wykłady te prowadzone są w żargonie. W niedziele wieczorem odbywają się wykłady bez specyalnych ograniczeń—(słuchają więc i kobiety i młodzież)—prawie zawsze popolsku.

Zainterpelowałem jeszcze d-ra Reicha w sprawie żargonu, nad którym Warszawa tak obszerną przeprowadziła niedawno dyskusyę.

— Czy żargon należy uważać za język żydostwa, sprawa to jeszcze nawet teoretycznie nierozstrzygnięta — mówił d-r Reich. — Osobiście nie lubię żargonu, nie można jednak zaprzeczyć, że jest językiem. Żargon nie ma wprawdzie gramatyki, ale gramatyka przychodzi przecież po wytworzeniu się języka. Jeżeli na 8,000,000 żydów, 5,000,000 włada żargonem, to jest to już dowodem, że przez samą możność i wyłączność używania jest on językiem. Wśród syonistów są tacy, którzy uważają tylko język hebrajski za żydowski, niemniej są i gorliwi zwolennicy wyłącznie żargonu (np. „Poalej-syoniści”). Gdybyśmy mieli do wyboru — mówił dr. Reich — to byłbym tylko za językiem hebrajskim, gdyż on wiąże z przeszłością. Młodzież w każdem prowincyonalnem mieście Galicyi uczy się w szkółkach po hebrajsku. Żargonu używamy przeważnie do środków agitacyjnych—wydawnictwa nasze publikujemy zaś i w żargonie i po hebrajsku. Jeżeli jednak żydzi postanowili odrodzić naród i ojczyznę, — kończył dr. Reich — to muszą się także podjąć trudnego zadania — odrodzenia języka hebrajskiego!..

* * *

Tyle dr. Reich. Jak to odrazu zauważyć można, stanowisko d-ra Reicha jest ściśle partyjne i potrzebujące w kilku momentach odpowiedniego oświetlenia lub nawet sprostowania. Do pewnego stopnia spełni to zadanie głos d-ra Bertolda Merwina, redaktora organu Żydów - Polaków, wychodzącego we Lwowie p. t. *Jedność*. Głos ten podamy w przyszłym numerze *Prawdy*.

Sprawa mieszkaniowa w Wiedniu.

Kwestya mieszkaniowa ciągle u nas na porządku dziennym. Cierpią z powodu wysokości podatku mieszkaniowego nietylko niższe warstwy ludności, ale i klasa średnia. Najwięcej jednak daje się on we znaki tym, którzy najmniejszego czynszu zapłacić nie mogąc łóżka i kanapy muszą wynajmować w swym pokoju tak zwanym „Bettgeherom”. Redaktor tutejszej gazety *Arbeiterzeitung* wziął sobie za zadanie zwiedzić bodaj część tych siedlisk nędzy i opisem ich zwrócić się stara uwagę władz kompetentnych na tak zaniedbaną u nas kwestyę mieszkań tanich dla robotników i tych, którzy rozporządzają tylko małymi środkami do życia. W dzielnicy wiedeńskiej, Brigittenau, zamieszkanej przez ludność najuboż-

szą, zwiedził on mieszkania w jednej tylko ulicy a przecież znalazł nędzy tyle, że zwięzłe, suche fakty, które podaje, każdego do głębi przejąć muszą. Z mieszkań opisywanych najlepsze i najczystsze są te, których gospodarz przynajmniej część czynszu opłacić może. I tak szczotkarz, którego żona handluje jarzynami, płaci 29 koron za mieszkanie, składające się z pokoju i kuchni, położone jednak tak głęboko w suterenach, że światło prawie nie dochodzi. Wynajmuje on dwa łóżka po dwie korony tygodniowo czyli osiemnaście koron miesięcznie, na jego więc część przypada jedenaście koron, które zaledwie z trudnością zebrać może. Trzeba wziąć pod uwagę, że w małżeństwie tem obie strony zarobkują i że mają tylko jedno dziecko, co w rodzinach robotniczych jest rzadkością.

Drugi dom, który nam pan Winter opisuje, to typowa kamienica czynszowa, obliczona na jak najliczniejsze i najciaśniejsze pomieszczenie mieszkańców. Na każdem półpiętrze korytarz prawie ciemny, na nim drzwi obok drzwi, a między tem okna kuchen, w których całemi dniami ćmi się lampka naftowa, psująca już i tak złe powietrze. W rogach korytarzy wychodki, z których jeden pięciu lub sześciu rodzinom służyć musi. Już w bramie takiego domu uderza nas dziwny zapach: zmieszana woń zgnilizny, kapusty i t. d. właściwa tylko mieszkaniom nędzarzy. Po brudnych, wydeptanych schodach, pisze pan Winter, wchodzi się na korytarz a stąd do mieszkania, w którem, jak opiewa napis na kartce, wiszącej u bramy, jest „łóżko dla dwóch osób do wynajęcia"; takie wynajmowanie jest intratniejsze, bo przynosi o cztery korony miesięcznie więcej. Do tego mieszkania dzwonię nadaremnie; udaję się więc o piętro wyżej, gdzie w mieszkaniu tragarza węgli także jest łóżko do wynajęcia; tu już nędza najokropniejsza; mieszkanie i kuchnia nie mają umeblowania, prócz rzędem pod ścianą stojących łóżek, balii i małej żelaznej kuchenki. W mieszkaniu tem składającem się z kuchni i pokoiku śpi sześć dorosłych osób i dwoje dzieci; w pokoju samym śpią prawie wszyscy, bo w kuchni tylko jedna dorosła osoba ma pomieszczenie. Pokój ten obejmuje około 70 metrów kubicznych powietrza można więc sobie wyobrazić, jaka w nim panuje atmosfera. Przytem żona gospodarza jest praczką, więc para i wyziewy brudnej bielizny przyczyniają się jeszcze do zatruwania i tak zgniłego powietrza. Węglarz jednak musi wynajmować tyle łóżek, gdyż nędzny jego zarobek wraz z groszami, które żonie przynosi pranie, nie wystarcza na mieszkanie i gdyby nie ta „dobroczynna instytucya" byłby bezdomny. Tak zaś nietylko pokrywa cały czynsz 28-miu koron, ale zostaje się jeszcze osiem koron miesięcznie.

W domu obok, w mieszkaniu żydowskiego handlarza okrężnego, nędza jeśli można jeszcze większa. Cały pokój odnajmuje a jego rodzina, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci, śpi razem w jednem łóżku, ustawionem w kuchni. Żyd, cierpiący napady epileptyczne, stałego zajęcia znaleźć nie może i pomaga sobie dorywczymi zarobkami. Ot i teraz fabrykuje ozdoby na drzewka, ale koszt przy tem dość znaczny a zarobek mały, więc biedaczysko podał o zapomogę do towarzystw dobroczynnych i w każdym przybyszu wietrzy agenta, mającego zbadać jego położenie.

Zamożniejszy trochę czeladnik krawiecki wynajmuje tylko łóżko w kuchni i kanapę w pokoju, teraz jednak niestety jest bez roboty i dzieci chodzą w podartych butach do szkoły, obiad jedzą wszyscy w kuchni ludowej a na wieczerzę piją kawę.

W malutkiem mieszkanku, kosztującem zaledwie piętnaście koron miesięcznie, mieszka kanalnik, który w dzień zajmuje się łataniem butów. Ten odnajmuje tylko jedno łóżko, bo i tak w pokoiku na więcej miejsca niema. Z pewną nieufnością wyraża się o lokatorach; widać, że myśl, iż całą noc niema go w domu a żona sama z lokatorem, nie daje mu spokoju; i ten biedny człowiek, który dniem i nocą pracuje na kawałek chleba, nie może nawet tyle zarobić, by dom swój zamknąć przed nieproszonymi gośćmi.

Miejmy nadzieję, że głos pana Wintera nie będzie głosem wołającego na puszczy, i że rok jubileuszowy cesarza między innemi instytucyami dobroczynnemi i tym upośledzonym choćby tylko częściową ulgę przyniesie.

Interim.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Ku usprawiedliwieniu naszemu.

Z powodu pierwszego tegorocznego numeru *Prawdy*, który poświęciliśmy uczczeniu Aleksandra Świętochowskiego, dochodzą nas różne zarzuty a przedewszystkiem, że nie daliśmy całkowitego obrazu jego działalności społecznej. Trudno w szczupłym zakresie jednego, nawet całego numeru pisma niewielkiego, jak *Prawda*, zamknąć wszystko, co nam dało życie tak bogate w czyny i zasługi. I nie kusiliśmy się nawet o przedstawienie pełnej jego historyi — tę wielką i piękną pracę podejmie ktoś godniejszy w przyszłości. Nam obecnie chodziło tylko o przypomnienie ludziom dobrej i złej woli tych najdawniejszych faktów tego życia, o których jedni nie wiedzieli, drudzy zgodnie zapomnieć chcieli, — i o wytknięcie niektórych, zbyt już krzyczących fałszów, bezkarnie wśród łatwowiernych roznoszonych. O tem, że w r. 1905 pod redakcyą p. Leopolda Meyeta wyszła ku uczczeniu 25 lecia pracy Aleksandra Świętochowskiego zbiorowa księga p. t. „Prawda", nie wspomnieliśmy, choć może spis autorów, którzy pomieścili w niej swe prace, zaświadczyłby najlepiej, jaką chorągiewką na dachu jest dusza ludzka; nie wspomnieliśmy również o tak ważnej i doniosłego znaczenia instytucyi, jak Towarzystwo Kultury Polskiej, boć wszyscy wiemy, że Twórcą jego, organizatorem, duchem ożywiającym je i niestrudzonym pracownikiem jego jest Aleksander Świętochowski; pominęliśmy jeszcze inne jego tytuły do naszej czci i miłości, tak w przeszłości jak w chwili obecnej, lecz tego, cośmy na pamięć przywiedli, starczyć powinno dla rozgrzania naszego sumienia.

Wyłączność wyznaniowa.

W niedzielę ubiegłą odbyło się ogólne zgromadzenie organizacyjne stowarzyszenia chrześcian właścicieli sklepów spożywczo-kolonialnych. Podnaczyć należy wyłączność wyznaniową nowopowstałego towarzystwa dlatego, że pogłębia ona przeciwieństwo interesów kupców żydów i chrześcian, wypływające z zastosowania dwóch kalendarzów i trzech obrządków religijnych przy odpoczynku świątecznym. Żydzi z własnej woli zamykają sklepy w soboty, w niedziele i inne święta obu stylów pod przymusem. Chrześcianie zamykaliby sklepy w niedziele, gdyby nie konkurencya żydów, usiłujących je otwierać.

Wynikające stąd przeciwieństwo interesów może dałoby się pogodzić, gdyby nie ta wyłączność wyznaniowa, którą niekulturalne żywioły naszego kupiectwa przenoszą ze sfery stosunków religijnych w dziedzinę handlu i przemysłu.

Związki w kurateli.

Manifest październikowy zapowiedział pomiędzy innemi wolność związków; zaczęły też one powstawać, jak grzyby po deszczu; w krótkim czasie — bo zaledwie w przeciągu 2 lat od października r. 1905 do października r. 1907 zalegalizowano — według danych, zawartych w *Dzienniku Tow. Kultury Polskiej* na r. 1908 — w samej tylko gubernii Warszawskiej 119 towarzystw i 46 związków zawodowych.

Tak szybki rozwój tych związków (a był on równie szybki w Królestwie jak w Cesarstwie), — zwrócił uwagę władz wyższych.

Ministeryum spraw wewnętrznych wydało okólnik, który przytaczaliśmy w swoim czasie w *Prawdzie*, a w którym na zasadzie podejrzenia o stosunki z partyą socyal-demokratyczną, posądzono związki o działalność rewolucyjną i polecono zamykać te, które się okażą szkodliwemi dla porządku społecznego.

Na skutek tego okólnika zamknięto mnóstwo związków zawodowych i w Cesarstwie i w Królestwie, a pomiędzy innemi największe związki warszawskie: metalowców i handlowców.

Załatwiwszy się w ten sposób z działalnością społeczną instytucyi zawodowych, ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło obecnie uwagę na ich działalność kulturalną.

Najnowszy okólnik ministra spraw wewnętrznych, skierowany do policmajstrów i gubernatorów, zaznacza, że „od czasu wprowadzenia prawa z d. 17 marca r. 1906 o związkach zawodowych, w guberniach Królestwa Polskiego zatwierdzono cały szereg stowarzyszeń prywatnych, mających na celu rozpowszechnienie oświaty śród ludności w duchu narodowym".

Minister nakazuje zwrócić baczną uwagę na działalność tych instytucyj i przedsięwziąć stanowcze środki, aby rzeczone organizacye nie uchylały się od obowiązujących przepisów.

Wszystko to robione jest w tym celu „aby w rzeczonych towarzystwach nie rozwinęły się tendencye narodowo-politycznej odrębności Polaków na niekorzyść ogólnych interesów państwa".

Gmina żydowska.

W końcu grudnia r. z. odbywały się w naszem mieście wybory do gminy żydowskiej; wybory były poprzedzone namiętną agitacyą, tem dziwniejszą, że chodziło nie o zasadę, lecz o osobę.

Najpoważniejsi członkowie gminy stwierdzili, że w agitacyi tej używano „nagannych środków", które doprowadziły do tego, że „jakimkolwiek okaże się wynik wyborów, dokonanych w tak anormalnych stosunkach, nie będzie on odpowiadał potrzebom gminy, ani wymaganiom sprawiedliwości".

Ujawniły się więc wszystkie ujemne cechy wysokiego cenzusu wyborczego (prawo udziału w wyborach do gminy ma tylko 2,000 z 300,000 żydów warszawskich).

Czyby więc nie czas było, aby nowo-wybrany zarząd gminy rozpoczął starania u

władz o skasowanie lub przynajmniej znaczne obniżenie obowiązującego obecnie cenzusu majątkowego, dającego prawo udziału w wyborach?

Praca społeczna karmazynów.

Gazety zamieściły w tych dniach okólnik t. zw. „Towarzystwa popierania pracy społecznej".

„Towarzystwo" to — jak napisano we wspomnianym okólniku — „ma być po za-partyjne, zadania jego mają być czysto teoretyczne i polegać na naukowych pracach przygotowawczych, na technicznem opracowywaniu, na roztrząsaniach dyskusyjnych i t. p."

Brzmi to dość kulturalnie; rażą nas tylko dwie rzeczy.

Po pierwsze: instytucya taka już istnieje, jest nią „Towarzystwo Kultury Polskiej"; po co więc było stwarzać organizacyę nową?

Po drugie: komitet organizacyjny wysunął na plan pierwszy jaskrawych zachowawców: hr. Władysława Potockiego jako prezesa i p. Antoniego Donimirskiego, redaktora klerykalno-ugodowego *Słowa*, jako skarbnika.

Te dwa nazwiska nadają nowopowstającemu towarzystwu cechę partyjności; jeśli T-wo będzie uprawiało jaką pracę, to w każdym razie praca ta nie będzie miała nic wspólnego ze społeczeństwem, będzie pracą karmazynów, będzie apologią obszarników.

BADANIA NAUKOWE.

O Nerwowych.

Mówi się i pisze tak wiele o wieku nerwowym, tyle niedomagań przypisuje się nerwowości, że godziłoby się zastanowić nad tem, co to jest ta wielokrotnie wspominana choroba, czy więcej jej teraz niż dawniej, czy są sposoby zaradzenia jej szerzeniu się.

Definicya choroby nerwowej nie jest rzeczą łatwą. Odrzuciwszy cały szereg cierpień umysłowych, zwanych psychozami albo popularnie obłędem, pozostają, niby przejście od nich do nerwowości, choroby, wynikłe z zatrucia nikotyną lub alkoholem i właściwie nas tu nieobchodzące stany nerwowe, jak histerya. Histerya bowiem zasługuje na nazwę choroby osobnej i nie należy do tego działu, o którym mówić pragniemy, to jest do działu zmęczenia lub osłabienia nerwowego. Już i w tem bardzo ograniczonem kole jest dużo odcieni. Mówimy o zmęczeniu nerwowem, o wrażliwości i o drażliwości, to jest o łatwem poddawaniu się afektom, wreszcie o całym szeregu dolegliwości jak ból głowy albo ból krzyża, które na karb nerwowości składają. Może by wspomnieć należało i o tem, co się nazywa kaprysem, grymasami, modą lub złem wychowaniem.

Z podziału tego wynika, że cały szereg przejawów nerwowych powstaje albo ze zmian organicznych w nerwach, t. j. ze zmian, dotyczących składu chemicznego nerwów, ich budowy tkankowej, lub ze zmian funkcyonalnych, czyli czynnościowych.

Jeżeli ręką władać nie możemy dlatego, że pękła kość, to jest to zmiana organiczna, jeżeli ręka nam ścierpła lub zmarzła, to jest to zmiana funkcyonalna.

Jeżeli nerw wskutek zatrucia schnie lub pozwala zarastać otaczającej go tkance, to jest to zmiana organiczna — jeżeli nerw anatomicznie jest zupełnie zdrów i tylko działa nieprawidłowo wskutek np. zmęczenia, jest to zmiana czynnościowa.

Jeśli oko wskutek oderwania siatkówki nie posiada możności widzenia, nazwiemy to zmianą organiczną. Jeżeli zaś, wpatrzone w światło, nie odróżnia potem odcieni, to nazywamy stan taki zmianą czynnościową.

Przykłady te mają nas nauczyć, co jest zmiana czynnościowa, bowiem te stany nerwów, o których mówić mamy są zmianami czynnościowemi, czasowemi.

Musimy zaznaczyć, że zmiany czasowe, trwające długo, mogą prowadzić do zmian organicznych, czyli anatomicznych. Jeżeli ktoś rękę trzyma długo na mrozie to początkowa bezwładność może doprowadzić do poważniejszych, głębszych zmian i. t. p. Każdy podział jest tylko ułatwieniem oryentowania się, niema stałych i niewzruszonych granic w przyrodzie.

Mówimy tedy o zmianach funkcyonalnych, czyli czynnościowych i chcemy zacząć od tych, które w życiu nazywają się kaprysem, rozpieszczeniem albo zdenerwowaniem wskutek braku wychowania. Ten najmniej poważny stan nie jest ani rzadką, ani lekką chorobą. Wychowanie wymaga pewnych zasad, nie mówiąc o tem, że wymaga chęci stosowania się do nich. Czy są tedy zasady? Czy godzi się panować nad zachciankami? Czy gwałt każdy nie jest niesprawiedliwością? Czy panienka, drgająca za każdem szczeknięciem pieska, ma się hamować? Czy człowiek, poświęcający sztukę dla woli rozsądnych rodziców, ma się hamować? Odpowiedź jest łatwa i tu i tam, ale trudna w kwestyach, leżących pośrodku tych skrajności. Czy lepiej stępić czułość dziecka i zahartować je na brutalności życia, czy zostawić mu duszę jak mimozę, która będzie cierpieć, ale zostanie podziwem dla innych? Tu leży cała trudność wychowania, bo niezaprzeczenie przykład i kierunek trochę zmieniają to, co wyszło z rąk „doskonałej" natury. Ogólnie nie można odpowiedzieć inaczej, niż potępiając wszelkie poprawianie. Ogólnie można by nawet twierdzić, że na nic się nie przyda wychowanie i naginanie — a jednak w szczególnym wypadku wie każdy o sobie, kiedy hamować się może i powinien, a kiedy hamowanie jest grzechem. To obudzenie sumienia, sumienia bardzo własnego, bardzo indywidualnego, sumienia zmieniającego się co dnia — należy do wychowania. Sąd możliwie trzeźwy ma mieć człowiek, skłonny do kaprysów i zachcianek, ten sąd ma sam nad sobą sprawować. A drugim czynnikiem jest czyn, co sądu tego wykonawcą będzie. Na czyn taki powinno stać tego, co nie chce jak wątła skorupka unosić się na morzu zachcianek. Wszakże w sztuce swojej artysta ma sąd i czyn z sądu wynikły. Myślę, że najlepszem wychowaniem duszy jest ujawnienie jej, że jest artystą, co ma arcydzieło wydać.

Czy te kaprysy, o których mówiliśmy wyżej, czy brak woli i chęci poczynania czegokolwiek są zawsze tylko skutkiem rozpasania? skutkiem niedbalstwa? Nie wiem, czy znajdzie się człowiek, któryby nie chciał być pięknym i dobrym, zatem w tych zboczeniach duszy musimy się doszukiwać głębszych przyczyn, szczególniej wtedy, kiedy inne cechy charakteru świadczą o piękności jednostki. Pomówić trzeba o przyczynach, które paczą dusze zdrowe, o warunkach, w których tylko wyjątkowo silnym udaje się żyć dobrze. Takie warunki niestety są bardzo częste na ziemi. Każdy, co bacznie przygląda się historyi, wie, że wojny wytwarzają waryatów, zatem mała wojna wytwarza małych waryatów. Z tych małych wojen świat nie wychodzi, jak z gorączki. Gdzie te czasy, w których człowiek żył dla siebie, gdzie te czasy, w których mógł oddawać się zajęciom miłym, w których miał wolne chwile? Jedynie górale, zasypani przez śniegi, odcięci od świata, są artystami czasów teraźniejszych. Hucuł rzeźbi belki swego domu, na łyżkach i siodłach wycina piękne zygzaki, Tyrol, Bern, Zakopane były krainą rzeźb i artyzmu. Taką była niegdyś cała ziemia. Wszędzie był czas na próżnowanie, na piękne „farniente", w którem budziła się w duszy energia zgoła inna, potrzeba najwznioślejsza, twórcza żądza piękna. Takimi były całe wieki średnie: przekazały nam domy swe i sprzęty, na których wszędzie znać ślad miłości. Wrota domu i klucz do bramy były misternie wygięte i symbolem opatrzone. Dom każdy nawet miał nazwę jak pies lub koń, bo był cząstką duszy człowieka. Wszystko to odjęte nam zostało. Skazani jesteśmy na pracę, która nie bawi. Zatrudnieni jesteśmy dzień cały, ale umysł nasz śpi przytem. Chwilki czasu nie mamy dla siebie, wszystko zajęte pracą, którą niby to dobrowolnie wzięliśmy na barki, a która w rzeczywistości jest twardą, bezmyślną koniecznością. Radzibyśmy ją odłożyć, ale nie możemy, bo albo ambicya, albo głód nas trzyma. Nikt nie pracuje z ochotą, nikt nie budzi się z radością, że już się zaczął dzień, nikt nie wstaje z piosenką wesołą i nikomu ona w pracy nie towarzyszy. Miłości do pracy niema, bo praca sama stała się nudną i jednostajną, a wynik pracy nie cieszy, bo go porwą jakieś koła maszyny, jakieś archiwa i szafy. Nikt z pracą swoją nie obcuje, nikt wyniku pracy nie ogląda. Dawniej mógł robotnik chełpić się swojem dziełem, mógł mówić, że nikt tak pieca nie postawi, albo żelaza nie wykuje, jak on. Dziś o jego pracy nikt nie wie, dokończyć mu jej nie da, jest on tylko fazą w jej rozwoju, fazą, nieróżniącą się od poprzedniej i następnej. I dawniej odpoczynek był dłuższy i milszy. Dziś żądają go wszyscy, a nie wiedzą, co z nim zrobić, albo raczej używają go na dalszą niewdzięczną robotę, albo na bezmyślne lenistwo, bo żadna myśl w tej głowie znużonej już powstać nie może. Nikt nie pracuje w miarę, wszyscy dążą w górę, nikt nie idzie po równem, wszyscy się pną. Pnie się Piotr, bo pnie się Michał, obaj niewiedzą, czego tam szukają, obaj chcą więcej, nie pojmując po co.

W tych warunkach, o których zresztą wiedzą i mówią wszyscy, psuje się dusza. Przemęczenie — to choroba wieku, „surmenage" wywołane ustawicznem zajęciem, brakiem snu i odpoczynku. Ale większem nad to jest nuda, bezmyślność, wyjałowienie umysłu, wywołane brakiem amatorstwa, brakiem zajęcia w życiu. Nie zmęczyła by ta praca, gdyby nie była „chien de métier" nie było by tej bezmyślnej operetki, gdyby po pracy było zadowolenie. Warunki naszego życia zmuszają nas do smutku. Smutek ten odczuwamy tylko w początku. Z konieczności wybiera ktoś zajęcie lub męża i gorzkiemi łzami opłakuje swoje marzenia. Ten płacz nie mija bez śladu. Łzy te zatruły duszę nazawsze. Walka, którą się w początkach czuje, staje się potem zbyteczną, robimy się rozsądni, przystosowywamy się, ale coś się złamało w duszy, pękła moc, która miała odradzać ją co dnia, wyschło na zawsze źródło, z którego mieliśmy czerpać siły. To są powody nerwowości, powody osłabienia nerwów i zmęczenia moralnego, które leżą

nibyto w zakresie naszej woli, a które jednak tylko wyjątkowo silnym ulegać mogą. Próżno Nietzsche, Ruskin i inni nawoływać będą do dbania o swoją duszę. Poprawa tego stanu zależy od całej kultury. Pod wpływem Ruskina albo Jasińskiego ziewać będą na stylowych meblach i wpatrywać się w szkice japońskie, które tak samo ich nudzą, jak posiedzenie akcyonaryuszów albo biurowe zajęcia. Nie forma zewnętrzna, ale siła organizmu może tu zapobiedz, oderwanie się od prądu ogólnego, poprzestanie na małem, poznanie tego, co nęci.

Na takie bohaterstwa nie zdobywa się społeczeństwo, na to trzeba długiego wychowania, trzeba warunków innych, innego rozdziału zajęć i innego oceniania jednostki.

Te były moralne, niejako duchowe przyczyny nerwowości współczesnej. Brak wychowania i władzy nad sobą, wynikłe czasem z nieumiejętnego ocenienia swoich pragnień, a częściej z rozpaczy i zniechęcenia.

Rozpacz nie jest zresztą czynnikiem zupełnie niewinnym. Pomiędzy duchowymi a fizycznymi wpływami granicy niema. Rozpacz może zatem zatruć nerwy, jak alkohol albo morfina. Jeżeli myślimy o czemś ustawicznie, możemy doprowadzić mózg do zmęczenia, choć zajęliśmy tylko nieznaczną jego część naszemi myślami. Nie wiemy wcale, co znaczy w mózgu *część*, czy może się męczyć *część* a odpoczywać całość. Prawdopodobnie męczymy całość i pozbawiamy ją możności sprawowania szybko i dokładnie jej czynności.

Mózg hamuje wielokrotnie nasze czynności, jest to poczęści jego rola, ale kiedy jest zmęczony, hamowanie bywa niedokładne; zatem przewagę mają nasze czyny odruchowe; ręka nam drgnie, bo nie wstrzymał jej mózg; pot nam wystąpi, bo zapóźno zahamowano rozszerzenie naczyń krwionośnych; zamiast lekkiego przekrwienia mózgu doprowadzi nas jego zmęczenie do bólu głowy; zamiast wzmocnienia ręki uczujemy zdrętwienie. To są już zmiany czynnościowe bardzo wyraźne, które nawet spokojnego człowieka zastanawiają, a które zniknąć mogą szybko, lub przybrać poważne rozmiary.

Wyobraźmy sobie, że ta niesprawność nerwów powtarza się. Powstaje zaraz skłonność do rozszerzania się skutków. Naczynia w których rozkurcz trwał długo, skłonne są do przedłużania rozkurczu, a przedłużenie rozkurczu wpływa na drogi wiodące do mózgu. Wskutek małego zboczenia, robi się większe zboczenie, a to warunkuje utrzymanie stanu nienormalnego. Wyobraźmy sobie, że wskutek nienormalnego przestrachu bicie serca trwa długo. Wtedy krew obiega wolniej, serce szybko pracuje, ale mniej wydajnie, w organach, jak wątroba, robi się zastój. Zastój wytwarza większy opór, daje sercu więcej pracy, powiększa zatem jego niedobór sił itd. To się nazywa circulus vitiosus i przykładów takich można by przytoczyć dużo. Takie błędne koło zawsze najmocniej odczuwać się daje w procesach nerwowych, które najbardziej czułe są na zmiany.

Widzimy zatem, jak mogą oddziaływać przyczyny moralne na czynności organów, dlaczego pod wpływem zajęcia lub apatyi nie wydziela się sok żołądkowy, albo wydziela się zbyt obficie, wydziela bezustanku; i dlaczego pot lub ślina wydzielają się pod wpływem nerwów; dlaczego występują zmiany w skórze. Wszystkie te sprawy mogą być skutkiem afektu, nie mówiąc o bardziej popularnych, wszystkim znanych.

Zapobiegać temu nie jest tak łatwo, bo jakże zapewnić kogoś, że zmartwienie jego nie jest ciężkie, lub przekonać, że zajęcia jego są miłe. Zapewne, udaje się czasem obudzić interes do czegoś w życiu, wynajduje się ogrodownictwo albo sport, żeby przytem serce żywiej biło, mózg weselej myślał. Najczęściej są to przyzwyczajenia nerwowe, które dopiero powoli usuwać się dają, przez odpowiednie „odzwyczajenia", przez zmianę miejsca i warunków życia, przez skierowanie myśli w zupełnie inną stronę i na długo.

Pozostaje nam mówić o zmianach nerwowych, które pod wpływem trucizn występują. Trucizny najbardziej rozpowszechnione są: niewłaściwe pożywienie i narkotyki. Przypuszczamy, nie mając wielkiej pewności, że zbyteczne karmienie doprowadza do pewnego zatrucia nerwowego. Są przeciwnicy mięsa, którzy utrzymują, że produkty rozkładu mięsa źle działają, dowodów na to bardzo ścisłych przytoczyć się nieda. Tyle jest przyczyn innych i tyle współdziałających, że trudno z nich jakąś pewną wydzielić. Bunge wykazuje, że obecnie ludzkość jada zamało wapna, że wszystka konsumpcya cukru jest szkodliwą dla ustroju, bo daje mu słodycz bez dostarczenia składników mineralnych. Dawniej źródłem słodyczy był miód i owoce słodkie, które wszystkie zawierały popiół, dziś cukier wyrugował je zupełnie, a w cukrze oczywiście niema popiołu. To zubożenie organizmu w wapno i w ogóle w składniki mineralne, które zawarte są w popiele roślin, i które wraz z roślinami spożywamy, może na życie tkanek mieć duży wpływ. Byłaby to jedna z przyczyn osłabienia nerwowego, powstała na gruncie chemicznym. Bardzo być może, że dołączona do innych doprowadza do tego osłabienia, do tej *astenii*, która jako neurastenia stwarza dorosłe dzieci.

Drugą, niezaprzeczenie silniejszą, jest pewnego rodzaju zatrucie wskutek nadmiernego rozwinięcia władz umysłowych. W fizyologii roślin, z której tak dużo praw czerpie fizyologia ludzka, widzimy, że brak światła doprowadza do szybszego wzrostu tkanek. Blade, bezbarwne pędy przewyższają wzrostem zabarwione, normalne. Wiemy także, że kości źle odżywiane rosną szybciej, choć niezdolne do utrzymania ciężaru wyginają się i rosnąć przestają wcześniej, niż kości normalne. Czaszka dzieci rachitycznych jest pojemniejsza, ale biedny mózg, choć duży, niema tej siły, jaką ma mózg normalnego człowieka. Wszyscy daliśmy przewagę mózgowi nad ciałem, rozwijamy go zawcześnie kosztem innych składników, a taki rozwój może oczywiście być powodem jakiejś nietrwałości, jakiegoś innego życia, innego oddychania, innego składu chemicznego. Myślimy szybko, pojmujemy prędko, nużymy się i nudzimy za szybko. Wielkości i zachwyty nasze żyją krótko, energia nasza starczy na tydzień — zamiast na rok.

Zupełnie tak zachowujemy się w życiu całem, jak w dzieciństwie. Tu kosztem innych władz rozwijamy mózg, a w życiu kosztem innych władz karmimy i pracujemy nerwami. Dlatego większość ludzi zatruwa się mięsem, bo mózg potrzebuje stężonej energii; dlatego najliczniejsi karmią się narkotykami, bo nerwy ich potrzebują bądź podniety, bądź ukojenia.

Jeżeli zatem warunki społeczne, o których mówiliśmy wyżej, przyczyniają się do naszej nerwowości, to oprócz tego przyczyn szukać należy w warunkach higienicznych, w sposobie żywienia i wychowania naszego ciała, słowem w czysto fizyologicznych i chemicznych czynnikach.

Stąd ta hipochondrya i nerwowość, to śmieszne dbanie o zdrowie, ta trwożliwość i niepokój przy najdrobniejszych zmianach. Cała nasza uwaga, uwaga całego systemu nerwowego skierowana jest na pilnowanie naszego zdrowia. Brak innych ideałów każe nam trwożyć się przesadnie o ten skarb. Naturalnie, że wyczekiwanie bólu głowy może go wywołać, nasłuchiwanie, czy nie szumi w uszach, może doprowadzić do przekrwienia, stąd cudowne rezultaty rozrywek i suggestyi. Nie brak autorów jak Dubois, którzy tylko perswazyą radzą leczyć wszelkie neurozy. Sądzę, że to trochę za jednostronne. W powodach które przytoczyliśmy wyżej, a które przecie stanowią poważne czynniki—nie wszystko da się wyperswadować.

Należy wreszcie odeprzeć zarzut, czy to, co teraz widzimy, nie jest normalne, i czy zdrowie nie jest zwierzęcem zadowoleniem z siebie. Na to powtórzymy słowa, któreśmy już z początku mówili. Sądźmy sami: Czy podobają się nam ci nerwowi, czy nie byliby piękniejsi, gdyby obok wrażliwości zachowali więcej siły? Zmysł nasz artystyczny niech nam będzie doradcą. Starajmy się, abyśmy byli piękni i żyli pięknie.

Dr. Dr.

LITERATURA I SZTUKA.

Młoda Rosya.

(Ciąg dalszy.)

Konstanty Balmont.

Ten, kto, siedząc w kącie izby, gdzie łuna pożarna nie pada, igra słomianym wiechciem — bez winy jest, jeśli tylko czuje moc swego bóstwa, jeśli w nie wierzy. A jeżeli w chwili, gdy rozstąpią się ciemności, zdoła objąć radosnym wzrokiem wszelką widzialną ziemię i okrzyk narodzin nowych z piersi wydać — zgoreje i wielkim będzie. Igraszkę żywiołów zdołał usymbolizować w igraszce myśli własnej; zamknąć wszechświat, jego rytm i targania w jednem mgnieniu wniebowziętej chwili. Jako „gorejący" w szale, obojętnym jest na przemiany, dokonywane przez żywioły po za światem jego ekstazy.

Poeta taki jest pozatragicznym, — słabym nie jest.

Więc może wcisnąłem na oczy zbyt wielkie szkła, przystępując do poetów rosyjskich? Niech będzie oddany hołd duchowi, za którego sprawą nauczyliśmy się — „tężyć słuch"... Bo kto przeżywał natchnienia na Akropolis, przebaczone musi mu być i słowo mimowolnej wzgardy, rzucone pod stopy tego, kto w Rosyi jest „der Gluhende"...

„Wszystkie żywioły kocham i nimi żywię twórczość moją" — spowiada się Balmont. „Zaczęła się ona, ta trwająca, dopiero zarysowana twórczość — od smutku, przygnębienia i zmierzchów. Rozpoczęła się ona pod niebem Północy, ale mocą nieuniknioności wnętrznej — poprzez pragnienie Bezbrzeża, po przez długą tułaczkę wśród pustyń i wądołów Ciszy — podeszła do radosnego światła, do Ognia, ku zwycięzkiemu Słońcu". Już z tych słów widać, jak dalekim jest poeta od zniczów ziemsk.ch, od kapłaństwa ofiarnego, modłów ezoterycznych — od mroków Dostojewskiego, który po wszystkie czasu sumieniem i miarą wszelkich przejawów duszy każdego Rosyanina być musi.

Śladem panteistów, wpatrzony i wsłuchany w Schelley'a, postrzegał w sobie tlejące od lat najmłodszych iskry tęczowe, jakiś mak słońc, wsianych w duszę marzycielską, ekstatyczną. Z autobiografii jego wiemy, że pierwsza myśl o kobiecie olśniła go, gdy miał lat pięć, a mając lat dziewięć, poczuł się zakochanym. Gehennę namiętności ludzkich — żądz „synów ziemi" począł poznawać, jako czternastoletnie chłopię. Cudną chwilę miał w trzy lata później, gdy patrząc ze wzgórza na ciągnący w oddali tabor wozów, po raz pierwszy uwierzył w możliwość szczęścia powszechnego. Jak złudną była ta chwila, widać z późniejszego faktu biograficznego, bo oto, jako dwudziestodwuletni młodzieniec, wyskoczył z okna na bruk, by się zabić, lecz natura przemogła. I dziś o samobójstwie nie marzy czterdziestoletni ekstatyk, autor „księgi symbolów — Bądźmy, jak Słońce", i w ostatniej chwili strącający z błękitów najpiękniejsze liryki rosyjskie, spłaszający „ptaków powietrznych", by świegot ich i muzykę zakląć w dźwięczne, dzwoniące i rozmodlone słowo. [1])

Gdyby, mówiąc o poecie, wolno było tylko poetyzować, nazwałbym twórczość całą Balmonta bukiem roziskrzonej piany, co w szalonym kołowrocie rozsypuje się w kaskadach tęczowych, zamierając w chromatycznej gamie uniesień — od zachwytów żywiołowych, bezprzytomnych, aż do cichych, bajkowych kontemplacyj. Transponowany na muzykę byłby rytm ogólny Balmonta podobnym do wulkanicznych poematów Ryszarda Straussa, a gdyby choć jedna wizya jego była długotrwałą, gdyby w chaosie rozpętanej wyobraźni zdołał zastygnąć, skamieniwszy w magiczny obraz jakiś większy fragment tajemnic kosmicznych, tchnąwszy weń prócz blasku Słońca — tragedyę Mroku — postawiłbym go obok Micińskiego. Poeta sam o sobie w którymś wierszu mówi: jam skald, i skaldem będę. W rzeczywistości jest orgiastą z krwi i kości, entuzyastą pijanym z bożej łaski, niewolnikiem swej fantazyi i możnym bożkiem nad rozpylającą się w jej wichrze ciżbą szalonych tonów. Nazywany i poczytywany za ojca dekadentów-symbolistów moskiewskich, jest w istocie najdoskonalszem zaprzeczeniem z ducha takiemu chrztowi: któryż dekadent kiedykolwiek był tak ascendentycznie, transcendentalnie złączonym z grą słońca, muzyką ciszy aktualnej?

Gdy w chwili szału poeta woła: O chwalcie, o chwalcie, o chwalcie — obłędnie kochajcie — o chwalcie wy Miłość!... — inwokacya ta nieprzytomnego niemal wizyonera pozornie jedynie przypomina analogiczne, tak dobrze znane wycieczki dekadentów w sferę wyrafinowanych asocyacyj. Ale wirtuozyjna technika ortodoksalnego symbolisty francuzkiego wysiliłaby się w takim wierszu na różnokolorowość brzmień, modulowanie skali, napięcie rytmu, w jaknajbardziej wyszukanej kombinacyi i w celu możliwie najpewniejszego efektu. Inaczej Balmont; nie przeklina on wprawdzie tych, co kunszt wiersza wynoszą ponad poezyę samą, przy zestawieniu jednak z epigonami Mallarmé'go i Verlaine'a poezya jego wyolbrzymia się niezmiernie, wyrasta w promienistą górę, zionący ogniem szałów wulkan. Maleje przy nim wzbudzający litość pasierb symbolizmu i muzy bachicznej Wacław Iwanow, autor ód, dytyrambów, kulawych dystychów, urzędowy rodzic orgiazmu.

Wizye. Balmonta istnieją po za poezyą, po za poetyką, a więc i po za techniką. Są one powrotną, wśród gwiazd zaczerpniętą falą natchnienia, które po chwili najwyższego szału powraca ku ziemi w echu, mirażach, wspomnieniu. Nie o wszystkich, nie o całym Balmoncie wolno to powiedzieć, ale dla charakterystyki to wystarcza. Jest on wielkim, rozradowanym, budowniczym złotopiennych fantazyj, natchnionym optymistą. W chwili przebóstwienia z czarą ambrozyi w dłoni — nie strzaska jej, lecz upijać się z niej będzie, by go dobroczynne duchy mogły bezkarnie, bez trosk przenosić wciąż w inne, senne kraje. Do ziemi skrzydlatych wężów, szmaragdopiórego Kwecalkoatla, w kraj przewonnych orchidei — tam prosić będzie kwiaty, by piły zeń wolę.

Tęsknota Balmonta to nie owa dręcząca rosyjska „toskà", spadająca czarną chustą na fatalistycznie poddane jej dusze. Nie zna on uczuć tak tragicznych; jeśli zbliżenie ich wyczuwa — drobna ćma nocna potrafi go od zmory uwolnić. Jest skłonny do cudowności, ale cudów nie wyzywa. Zresztą czyż nie obcuje nieustannie z twarzami najcudowniejszemi? czyż nie kradnie pieszczot astralnych w połysku matowym białych nocy? czyż nie jest wrogiem, powołującym do życia, do pijanego tańca wszystko półżywe, półświadome, co na drodze ku błękitom tańczy, śpiewa, marzy?

W żyłach najmuzyczniejszego z rosyjskich egzotystów pokutuje krew szkocka. Podobnie jak Mereżkowskij jest Balmont fenomenem, cieplarnianą rośliną, co wykwitła na szarej, północnej grzędzie, zdumiewając świat wyszukanym przepychem barw. Usprawiedliwionym być może święty gniew kapłanów myśli narodowej, w nieświadomości trwożących się o utratę świętej idei przewodniej. Ale i ślepcy skrzydlatemu poecie, których tak mało w Rosyi, winni wdzięczność: dał literaturze rosyjskiej przekład całego Shelleya, Edgara Poe, Calderona. Tłomaczył i pokrewnych mu Wilde'a, Hoffmana i innych pisarzy „bajecznych".

Żyje nieskalanie w cichem domostwie wytwornego, czystego piękna, w wonnych kłębach rozestetyzowanej atmosfery. A do krainy jego — krainy legend, wizyj i pijanych wzlotów — niema dostępu Westa.

Tadeusz Nalepiński.

[1]) K. D. Balmont. „Pticy w wozduchie. Stroki napiewnyja". Petersburg. 1908.

NOWE KSIĄŻKI.

S. Gawalewiczówna. **Listki.** Warszawa, Gebethner i Wolff. 1907. str. 100.

Gustawa Gawalewiczówna, młoda, ładna niezwykle rozumna, umarła przed rokiem, mając 24 lata, umarła wprost z tęsknoty, szukając po za bytem materyalnym wyzwolenia od ziemi, ludzi, może od samej siebie, od tych pierwiastków i składników własnej natury, które były dla niej zdumiewające, niepojęte, ale i nie do zniesienia. Zostawiła po sobie dużo pamiątek, a jedną z nich jest ta smutna książeczka. Trudno opowiedzieć treść jej. Kto czytał pamiętnik Amiela, t. j. koronkową tkankę myśli, które wypłynęły z ducha napoły już wyzwolonego z okowów rzeczywistości, napoły niesionego poświatą mistyczną po mlecznych drogach nadbytu — ten odczuje łatwo nutę pokrewną w rzewnych, prostych a przejmująco bolesnych kartach tej dziwnej rozmowy, w której jedno serce pragnie smutkiem swoim pocieszyć, rozpaczą cichą rozpromienić — drugie.

Treści namacalnej, plastycznej, założenia, tezy — a tem mniej fabuły niema ani śladu w tych listach do przyjaciółki, może istotnie przesyłanych komuś bardzo bliskiemu, kogo urocza zmarła obdarzała skarbami swojej zadumy i swojej tęsknoty? A jednak jest to utwór tak pełen treści uczuciowej, że ona przelewa się przez brzegi formy własnej i płynie, jak złota rzeka promieni, w jakąś krewną sobie nieskończoność żalu. Sposobem tajemniczym przelała autorka z duszy własnej do prostych, smutnych naczyń kryształowego słowa niewidzialne oku, sercem wyczuwalne promienie smutku, który się zrodził nie na ziemi i nawet nie miał tu czem nakarmić oczu, otwartych na wizye własne. Jeżeli są ludzie, którzy wierzą w przepisy i recepty poetyckie, niech przeczytają ten cichy poemat, pisany z taką daleką wszelkim przepisom bezpretensyonalnością i niech wskażą, gdzie, w jakiej metodzie, w jakiej tajemnicy kunsztu rzemieślniczego leży czar w nim ukryty, płonie światło, które go z zewnątrz rozpromienia? Dlaczego wierzy się tak łatwo, tak ochoczo, tak radośnie niemal — (smętną jest ta radość) każdemu słowu, każdemu zdaniu, płynącemu, jak ptak śpiewny, z tej piersi pełnej głosów niebieskich — w ojczyznę swoją nieznaną? Czy potrzeba było aż aureoli śmierci, aby te proste pamiątki serca poczęły świecić blaskiem cichych i wiecznych gwiazd? Czytajcie — i sami poznacie, że tajemnica talentu leży nie w rutynie literackiej, ale w pokładach serca.

Zmarła była chorą, cierpiała na serce, na przerost uczucia. Widzimy, czytając, jak organ ten rozwielmożnił się w jej całej osobistości, jak przeszedł do słuchu, wzroku dotyku, przeniknął całą istotę i wszedł w kończyny wszystkich nerwów. Każde dotknięcie świata rzeczywistego odbija się bolesnem echem w całej istocie, przechodzi dreszczem cierpienia i kończy się harmonijnym jękiem, który jest już pewną formą piękna, sztuki. Zaczynamy rozumieć, że może najwyższą formą cierpienia jest piękno, a życie i sztuka — może być jednem ogniwem tego samego cierpienia, bo twórczość nie ustaje po za swojem uzewnętrznieniem rytualnem, w słowie, marmurze, spiżu, dźwiękach, kolorach — ale trwa w czynach, myślach, marzeniach, ruchach, milczeniu. Ale cierpienie bywa nie do zniesienia. Jedyną formą jego, którą może znieść bogate serce, jest sztuka. Jest ona wyzwoleniem, jest ujściem, ratunkiem od samozagłady. To serce nie mogło wylać cierpienia swego w żadnej skończonej formie, twórczość jego nie znalazła wyzwolenia na żadnej drodze legalnej — zginęło od nadmiaru bogactwa swego, załamało się pod ciężarem skarbów własnych a książka ta jest duszą jej płynącą w krainę marzenia, w ziemię obiecaną piękna, jak rzeka płynie ku swemu morzu, gnana własnym ciężarem wód ruchomych.

Mamert Wikszemski.

Edward Abramowski. **Idee społeczne kooperatyzmu.** Warszawa, 1907.

Broszura stanowi tomik biblioteczki „Społem", spodziewaćby się więc można było, że celem jej będzie przedstawienie ogólnych zasad i najbliższych zadań ruchu współdzielczego. Znajdujemy w niej atoli co innego. Napisana jest w sposób żywy, obrazowy, pełen nawet poetyckiego polotu. I nie dziw, autor bowiem zwiastuje „Wiedzę radosną"; jest nią wyzwolenie ludzkości przez kooperacyę od wszystkiego złego, pospołu z najsilniejszą jego ostoją, państwem. Według autora państwo jest nietylko organizacyą wyzysku słabych

przez silnych, ale i twórcą typu niewolniczego, który przeszkadza dziełu wyzwolenia. W wstępnym rozdziale przeciwstawia już autor państwu wolne stowarzyszenie, dobrowolną organizacyę i doskonały demokratyzm stowarzyszenia przymusowi i panowaniu większości nad mniejszością w państwie. „Skromne ustawy rozmaitych kooperatyw kryją w sobie zarodek nowej myśli politycznej, mogącej wyrugować w przyszłości wszelkie „konstytucye" i przedstawicielstwa" państwowe, jako zbyteczny przeżytek niewoli". Dalej kreśli autor dzieje ekonomicznego i politycznego ideału proletaryatu, który skarykaturowany został przez socyalizm państwowy. Odstraszającym przykładem spaczenia zasadniczej idei emancypacyjnego ruchu klas pracujących jest dla autora ludowe państwo pracy Mengera, omawia więc je obszernie, by dojść do wniosku, że postawiona w ten sposób sprawa wyzwolenia proletaryatu staje się ironią policzkującą go. Co innego głosi jednak „wiedza radosna", poczerpnięta z młodzieńczej epoki ideału. Głosi ona przedewszystkiem: twórcie nowego człowieka, bo nie kancelarye ministrów, ale on jest mocarzem świata, z niego rodzi się nowe życie, nowy ustrój. Dalej wskazuje ona, że w społeczeństwie kapitalistycznem są siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa na wspólności ekonomicznej i wolności pracujących. Są to kooperatywy, które oddając zrzeszonemu ludowi folwarki, fabryki, kopalnie, rynek, kapitały kupieckie, ziszczają ideał unarodowienia; a przystosowując produkcyę do interesów spożywców, dają ludowi samorząd gospodarski. To unarodowienie własności przez kooperatywy odbędzie się nie przymusowo, nie pod komendą urzędników, lecz swobodnie, mocą naturalnego interesu ludzi. Mamy zatem słowem przeciwstawienie socyalizmowi państwowemu socyalizmu bezpaństwowego. Autor jest zdecydowanym rzecznikiem tego ostatniego i to nie pozwoliło mu uwzględnić chociażby tego, że kooperatywy rozwinęły się tam najpomyślniej, gdzie państwo stworzyło dla nich najodpowiedniejsze ramy ustawowe. Czy wywieszanie sztandaru socyalizmu bezpaństwowego nad młodym naszym ruchem współdzielczym może być dlań korzystnem — jest to pytanie, które oczywiście nasunąć się musi w pierwszym rzędzie każdemu przy czytaniu tej broszury.

S. Sempołowska i J. Unszlicht-Bernsteinowa. **My ludzie i przyroda** Warszawa, Centnerszwer i S-ka 1907.

Książka przeznaczona jest dla starszej młodzieży i dorosłych. Materyał zebrany stanowi punkt wyjścia dla omawiania rozmaitych zagadnień życia ludzkiego. Autorki wybrały tylko takie rzeczy, które odznaczają się wysoką wartością artystyczną, jak n. p. opisy przyrody Dygasińskiego, wyjątki z utworów Żeromskiego, Przybyszewskiego, Orkana, Staffa. Rzeczy tu zawarte działając na uczucie, pobudzają do zastanowienia się nad czynami i stosunkami ludzkimi, dają również spory zasób wiadomości o otaczającej nas przyrodzie.

S. Sempołowska i J. Unszlicht-Bernsteinowa. **Religia w życiu ludzkości.** Warszawa, Centnerszwer i S-ka 1907.

Jest to druga część wypisów dla młodzieży i dorosłych, objętych nazwą wspólną „Dla przyszłości". Zestawione tu zostały wierzenia różnych ludów od czasów starożytnych od dzisiejszych, mamy więc mity babilońskie i Hindusów o stworzeniu świata, „Sagi" skandynawskie, wyjątki z Biblii, Koranu z ksiąg Wedy, mity greckie. Przed umysłem czytelnika przesuwają się zagadnienia etyczne, stosunek religii do nauki, stosunek kapłanów do tłumu. Znajdujemy tu wyjątki z dzieł Radlińskiego, Karłowicza, Świętochowskiego, Prusa, Ochorowicza, Żuławskiego i innych. Utwory tu zawarte rozszerzają widnokrąg myślowy czytelnika, rozwijają krytycyzm i pozwalają wyrobić własny pogląd.

Harmonia kontrastów.

Grupa przemysłowców petersburskich złożyła Komisyi handlowo-przemysłowej przy III Dumie projekt nowych przepisów, normujących dzień roboczy pracowników handlowych. Projekt ten ma zastąpić poroniony płód twórczości kancelaryjnej — przepisy z d. 28 listopada r. 1906. Nowy projekt przedewszystkiem uwalnia policyę od nadzoru nad ścisłem stosowaniem prawa, jest to może jego największa zaleta; natomiast powierza nadzór ów specyalnym komitetom obieralnym, złożonym w połowie z przedstawicieli przemysłowców a w połowie z przedstawicieli robotników, co daje rękojmę względnej sprawiedliwości w traktowaniu stron obu. Oczywiście projekt, ułożony bez udziału pracowników, pamięta przeważnie o interesach przedsiębiorców, nie mniej jednak stanowi znaczny krok naprzód w porównaniu z przepisami z d. 28 listopada r. 1906.

Aby przekonać się dowodnie, jak bardzo odbiegają od istotnych potrzeb normy prawa z d. 28 listopada r. z. „o odpoczynku niedzielnym i dniu roboczym pracowników handlowych", wystarczy zestawić je z żądaniami, opracowanemi na 3 ogólnopaństwowym zjeździe towarzystw wzajemnej pomocy i związków zawodowych pracowników handlowych".

Postanowienie zjazdu głosi: 8 godzinny dzień roboczy dla subjektów i 6 godzinny dla kantorzystów.

Nowe prawo mówi o „normalnym" (chyba anormalnym) 12 godzinnym dniu roboczym, z prawem przedłużania go dla całych kategoryi pracowników do 15 godzin. Prawo dalej przewiduje cały szereg wyjątków, tak że faktycznie dzień roboczy pracowników handlowych może być przedłużony do nieskończoności. Zjazd przyjął za zasadę 42 godzinny odpoczynek tygodniowy. Prawo mówi mgliście o jakiemś „ograniczeniu pracy w święta", ale całym szeregiem uwag dodatkowych daje przedsiębiorcom możność zmuszania pracowników do pracy w dni świąteczne.

Zjazd wypowiedział się przeciwko pracy nad normę, zrobiwszy wyjątek jedynie dla tych zajęć technicznie niezbędnych, które zostaną uznane za takie przez organizacye zawodowe. Prawo daje przedsiębiorcom możność eksploatowania pracowników za pomocą robót nad normę.

Zjazd wypowiedział się za niepozwoleniem na korzystanie z pracy dzieci do lat 16 i za ograniczeniem dnia roboczego młodzieży od lat 16 do 18 do 6 godzin.

Nowe prawo mówi o jakichś 3 godzinach, które wyrostki pracujące w handlu powinni spędzać w szkole; o ograniczeniu długości dnia roboczego dla dzieci w handlu prawo milczy.

Również milczy ono o palącej sprawie pracy kobiet. Tymczasem położenie ich w handlu jest gorsze niż położenie mężczyzny.

Sprawy, które wywołały na zjeździe ożywione rozprawy: w których powzięto cały szereg doniosłych uchwał (ubezpieczenie pracowników handlowych przez państwo; inspekcya handlowa, sądy przemysłowe, dozór zdrowotny itd.) o tem wszystkiem prawo z d. 28 listopada nawet nie wspomina; natomiast nadzór nad przestrzeganiem swych przepisów oddaje w ręce policyi i właścicieli.

Piotr Wilamowski.

Dn. 28 stycznia otrzymaliśmy od ks. Godlewskiego list następujący, który wraz z odpowiedzią autora inkryminowanego artykułu, jako nader charakterystyczny, przytaczamy w całości:

Do Szanownej Redakcyi.

W imię sprawiedliwości domagam się następującego sprostowania w piśmie Szanownej Redakcyi:

W numerze 51 *Prawdy* ze zdziwieniem niemałem znalazłem artykuł pod tytułem: „Chrześciański dyrektor", zawierający szczegóły mnie dotyczące, a od początku do końca mijające się z prawdą.

Szanowny autor owego artykułu utrzymuje, żem *założył związek stróżów nocnych*, żem *dał im za dyrektora niejakiego p. Sokołowskiego* i t. d. i t. d.

Używa przytem wycieczek przeciwko związkom chrześciańskim i ich organizatorom zupełnie nieodpowiednich dla pisma poważnego.

Z tych więc względów oświadczam Szanownej Redakcyi *Prawdy*.

1-o. Założycielem związku stróżów nocnych nigdy nie byłem, ani o to kiedykolwiek się starałem.

2-o. Wobec różnych nieporządków w związku, a więc już po jego założeniu, byłem tylko zaproszony przez stróżów do przeprowadzenia ładu i usunięcia nadużyć, lecz z chwilą, gdy mi zakomunikowano ze strony p. Oberpolicmajstra warszawskiego, że prawnie kuratorem związku być nie mogę, zupełnie się wycofałem.

3-o. Na zebraniach stróżów nocnych byłem tylko dwa razy przed 10-ma miesiącami i wówczas oświadczyłem im, że możliwa będzie praca moja w tym związku wtedy tylko, gdy nastąpi zmiana ustawy.

4-o Również przed 10-ma miesiącami byłem tylko raz jeden w kancelaryi stróżów w celu zoryentowania się, czy można będzie wynikłym nieporządkom zaradzić.

5 o. Na pytanie stróżów, czy przyjdę im z pomocą, odpowiedziałem, że dotąd ręki do tego nie przyłożę, dopóki nie będzie mi przyznane prawo przez ustawę zmienioną, gdyż żywioły partyjne, znajdujące się w związku, opierały się zaproszeniu *księdza jegomości* na kuratora związku.

6-o. Jako dyrektora związku powołali p. Sokołowskiego sami stróże nocni.

7 o. Nikt z nich dotychczas nie miał do mnie najmniejszej pretensyi.

7-o. P. Sokołowski w organizacyach chrześciańskich nie pracuje.

Mając nadzieję, że Szanowna Redakcya *Prawdy* umieści w swem piśmie tych kilka słów, choć pochodzących od księdza katolickiego, zostaję z należnym szacunkiem:

X. M. Godlewski.

Dowody prawdy ks. Godlewskiego.

W myśl przysłowia „prawda w oczy kole” ksiądz M. Godlewski uczuł się obrażonym z powodu notatki p.n. „Chrześciański Dyrektor”, umieszczonej w 51 numerze naszego pisma.

Uczuwszy się obrażonym, ksiądz Godlewski napisał do redakcyi list, który w całości drukujemy, prostując zawarte w nim „nieścisłości”.

Co się tyczy stosunku księdza Godlewskiego do związku stróżów nocnych, stosunku, którego się ksiądz Godlewski tak wypiera, posiadamy w sprawie tej list p. Tomasza Kaplana, obecnie wybranego na prezesa tego związku, który pisze: „Na początku r. b. ks. Godlewski dla podniesienia, jak twierdził, poziomu moralnego naszej instytucyi, jak również dla poprawienia (o ironio!) materyalnego bytu stowarzyszonych, zapisał nas wszystkich w poczet członków związku chrześciańskiego i przysłał nam z tegoż związku na doradcę (!) i kierownika niejakiego p. Sokołowskiego”.

Zdawałoby się, powiedziane dość jasno. W innem miejscu tegoż listu (którego tylko dla braku miejsca nie podajemy w całości, a który jest do obejrzenia w redakcyi), prezes związku stróżów nocnych nazywa ks. Godlewskiego „moralnym sprawcą naszych przykrości”.

Nieprawdą jest także twierdzenie ks. Godlewskiego, że „p. Sokołowski w organizacyach chrześciańskich nie pracuje”. Pomijając już, że prezes związku stróżów nocnych w liście swym wyraźnie zaznacza, iż ksiądz Godlewski przysłał p. Sokołowskiego *ze związku*, nie można przypuścić, aby p. Sokołowski nie pracował” w „organizacyach chrześciańskich” choćby dla tego, że redagował dwa pisma związków chrześciańskich *Pracownika polskiego* i *Pracę*”. Widzimy więc, że ks. Godlewski zasadniczo i świadomie rozmija się z prawdą. Widzimy to i stwierdzamy, ale się temu wcale nie dziwimy.

Sięgnijmy pamięcią wstecz, przypomnijmy sobie polemikę księdza Godlewskiego ze *Zwiastunem Ewangielicznym* w r. 1902.

Ksiądz Godlewski, chcąc zgnębić nienawistnych mu protestantów, wydał broszurę p. t. „Prawdziwa różnica pomiędzy nauką kościoła rzymsko-katolickiego a nauką wyznania protestanckiego”.

Okazało się jednak, że dziełko to jest dosłownym przekładem broszury Fortunata Schmidta, wydanej w r. 1901 w Moguncyi.

A więc ksiądz Godlewski popełnił plagiat czyli kradzież literacką, przyswoił sobie cudzą pracę.

Gdy mu to wytknięto, tłomaczył się w sposób następujący:

Co panu pastorowi do tego. Doprawdy, dziwne pretensye. Pańską jest rzeczą dowieść, żem nieprawdę napisał (!) lub wydał, kto zaś jest jej właściwym autorem,co to pana może obchodzić?

W dalszym ciągu swej „repliki” ks. Godlewski przyznaje się do całego szeregu plagiatów i zapowiada nowe, pisze bowiem!

„W chwili rozpoczęcia polemiki korzystałem z wielu prac tych, którzy na tem polu nieocenione usługi kościołowi przynieśli. Czy może p. pastor zabroni mi zawierania z nimi bliższych stosunków? Nic nie pomoże, i w przyszłości nie z jednej pracy katolików niemieckich będę korzystał, jednak z tego przed panem pastorem rachunku składać nie będę”.

Cóż dziwnego, że i pan Sokołowski na stanowisku dyrektora związku stróżów nocnych zapragnął wejść w ślady swego patrona i postanowił korzystać z pieniędzy stróżów bez składania rachunku?

Szkoda tylko, że tym razem ks. Godlewskiemu zabrakło odwagi do przyznania się.

P. W.

Sprawą tą nie zaprzątalibyśmy uwagi czytelników, gdyby nie to, że ksiądz Godlewski jest „sekretarzem generalnym” koła patronów t. zw. Demokracyi chrześciańskiej, posiadającej pewne wpływy wśród robotników. Działalność tej Demokracyi jest niedostępna kontroli publicznej, menerzy jej w rodzaju ks. Godlewskiego zazdrośnie ukrywają przed prasą swą działalność, jak sowy bojące się światła. Tem skwapliwiej powinniśmy korzystać z każdej sposobności wydobycia na światło dzienne czynów demokratów chrześciańskich, sprzeniewierzających cudze myśli albo cudze pieniądze.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Ażeby uniemożliwić bezczelnie przez agraryuszów niemieckich wyzyskiwanym robotnikom rolnym, zagranicznym zrywanie umów, rząd pruski utworzył na granicy Królestwa Polskiego i austryackiej specyalne urzędy, które mają odbierać od robotników przechodzących wszelkie papiery legitymacyjne.

— Młodzież szkolna w Płocku wydała odezwę, wzywającą do bojkotu wyrobów niemieckich.

— Generał gubernator wileński pozwolił wileńskiemu Towarzystwu robotników-katolików urządzić trzy odczyty w języku polskim: 1) O Towarzystwie robotników-katolików, jego celu i zadaniach. 2) O alkoholizmie i jego szkodliwym wpływie na organizm. 3) Co było zrobione dotychczas przez Towarzystwo robotników-katolików dla swych członków i co w przyszłości ma być uczynione ze statutem Towarzy-[illegible]

— Polacy, którzy do r. 1863 posiadali na Podolu 90% ziemi, obecnie spadli tam do stosunku 60%. Ogólna liczba właścicieli ziemskich na Podolu wynosi 1,225 osób.

— Wyższy sąd krajowy w Wiedniu odrzucił skargę studentów Rusinów przeciw Sienkiewiczowi o rzekomą obrazę czci. Odrzucenie skargi umotywowano zredagowaniem jej w formie niedopuszczalnej przez wciągnięcie kwestyj politycznych w partyjno tendencyjny sposób.

— W Kobe, w Japonii, b. prezes ministrów japońskich, hr. Okuma, wygłosił wielką mowę, nawołującą do bojkotu towarów europejskich na całej kuli ziem-[illegible]

— W sprawie sprawdzenia zwłok Juliusza Słowackiego podnoszą się głosy, wskazujące Warszawę, jako miejsce ostatecznego dla nich spoczynku.

— Tow. opieki nad dziećmi więźniów wydało odezwę, wzywające społeczeństwo do składek na projektowaną, tuż przy stacyi dr. żel. petersburskiej, budowę przytułku dla dzieci więźniów. Grunt, na ten cel przeznaczony, obejmuje sześciomorgową przestrzeń leśną; koszta przypuszczalne wyniosą około 60,000 rb. Do robót zamierzają przystąpić z wiosną [illegible]

— 34 członków umiarkowanej prawicy złożyło Dumie projekt do prawa, mający na celu polepszenie gospodarki włościańskiej w całej Rosyi. W projekcie tym proponowane jest utworzenie w Rosyi włościańskich gospodarstw na wzór gospodarki folwarcznej, powiększenie liczby szkół wiejskich i zreformowanie głównego zarządu rolnego.

— Przed sądem obwodowym w Nowym Sączu w Galicyi odbyła się sprawa ks. Hohenloe przeciw hr. Władysławowi Zamoyskiemu o własność i oddanie lasu Żabiego nad Morskiem Okiem. Zamojski utrzymał się przy swem prawie.

— Paryski *Matin* podaje wiadomość, że władze pruskie zakazały w Alzacyi i Lotaryngii przedstawień Molière'a.

Zaburzenia i zamachy. W Radomiu wykryto podkop, prowadzący z piwnicy domu, stojącego wprost więzienia. W czasie zajścia znaleziono w piwnicy 3 ludzi, pracujących przy podkopie.

— W Opatowie dokonano napadu na 2 strażników; jednego raniono, drugiego ciała nie znaleziono.

— W Petersburgu odkryto związek t. zw. „grupy petersburskiej maksymalistów-socyalistów-rewolucyonistów“, który zamierzał organizować zamachy na życie wyższych urzędników. Aresztowano kilka osób; podczas rewizyj znaleziono broń palną, przyrządy i masę wybuchową, literaturę rewolucyjną, korespon-[illegible]

— Naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej zabronił ogłoszeń sosnowieckiego komitetu szkolnego w sprawie rozkładu składek i jednocześnie zawiesił wszelkie prace rzeczonego komitetu.

— Na rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, jak twierdzi *War. Dn.* zamknięty został ze wszystkimi oddziałami Narodowy klub żydowski w Król. Polskiem.

— Podczas świąt rzucono trzy bomby: jedną w Otwocku z niewiadomej przyczyny, dwie w Łodzi.

— Na cmentarzu kościelnym w Czeladzi pod Sosnowcem niebezpiecznie raniony został z rewolweru człowiek, który był podobno na usługach policyi a obawiając się o swe życie, przyszedł do spowiedzi pod opieką 4 żołnierzy. Po wyjściu jego z kościoła z tłumu wystąpili nieznajomi, którzy dali doń strzały. Jednocześnie raniony został jeden z żołnierzy i ko-[illegible]

Aresztowania i kary. Generał gubernator zatwierdził wyroki sądu wojennego, skazujące na śmierć „Oskara Midrycha, Józefa Andersza, Roberta Rychtera, Teodora Grossa i Juliusza Makpfeiner za zamach na agentów ochrany w Łodzi.

— Za zamach na kasę gminną w Gołębiowie w pow. pułtuskim Stanisław Olczak i Fabian Kwaśniak skazani zostali na śmierć, Stanisława Orzechowska na 15 lat katorgi.

— Warszawski sąd wojenny skazał 5 bandytów na śmierć za napad na dwór w Kołaczkowicach, w gub. Kieleckiej i na patrol wojenno-policyjny.

— W cukierni Kaweckiego na Marszałkowskiej dokonano rewizyi i aresztowano wiele osób. Powodem mieli być dwaj młodzieńcy, którzy przed policyą schronili się do cukierni i przy których miano znaleźć podejrzane papiery.

— Podczas wieczoru wigilijnego patrole dokonywały rewizyj głównie na ulicy Wroniej, Towarowej i Srebrnej, przyczem aresztowano kilka osób.

— Redaktor zawieszonego dziennika żargonowego *Hofrung* skazany został na rok więzienia.

— W Grodnie aresztowano 8 anarchistów, jednego poszukiwanego od dłuższego czasu.

— We wsi Wola pod Warszawą aresztowano kilka osób, oskarżonych o branie udziału w napadach bandyckich.

Bandytyzm. Z kasy ogniotrwałej w biurze kanalizacyi w magistracie warszawskim skradziono po rozbiciu jej około 11,000 rb. Do tego czynu przyznał się jeden z woźnych, którego zaraz aresztowano i połowę sumy od niego odebrano. Wspólnika kradzieży nie odkryto jeszcze.

Strajki, lock'outy i bezrobocie. W Ozorkowie około 2000 tkaczy pozostaje obecnie bez pracy i bez środków do życia

Sprawy szkolne i oświatowe. Ignacy Paderewski przyjął ofiarowane mu stanowisko dyrektora instytutu muzycznego w Warszawie. Władze poleciły przyjąć wszelkie warunki, jakie on w tym względzie przed-[illegible]

— Centralny wydział Kółek i Spółek Roln. organizuje bezpłatne kursy rolniczo-hodowlane dla członków Kółek i Spółek Rol. C. W. K. R. Kursy te trwać będą od 9 do 22 lutego. Obejmować one będą całość nauk rolniczych w pierwszych pięciu dniach i całość nauk hodowlanych w drugich pięciu dniach.

— *War. Dn.* pisze, że z powodu zamknięcia Macierzy w Warszawie 3500 dzieci pozostało bez szkoły. Część tych dzieci należy do rodzin biedaków; dla nich więc inspektor szkół miejskich proponuje zarządowi miasta Warszawy urządzenie w tych szkołach dodatkowych wykładów popołudniowych.

— Na zapytanie ministeryum oświaty departament wyznań obcych pozwolił kobietom wykładać religię żydowską w szkołach średnich.

— Obecny na posiedzeniu komisyi budżetowej Dumy minister oświaty, Gerasimow, wyraził nadzieję, że od nowego roku szkolnego uniwersytet warszawski zacznie funkcyonować prawidłowo, jako uniwersytet rosyjski, w przeciwnym razie, oświadczył on, będzie przeniesiony do Saratowa. Półurzędowa *Rossija* pisze z tego powodu, że niema się co troszczyć o losy uniwersytetu warszawskiego, którego zamknięcie, jak zapewnia komisya Dumy było nie ustępstwem ze strony rządu, lecz *karą*, a dzisiejsza bezczynność przynosi szkodę nie społeczeństwu rosyjskiemu, lecz polskiemu.

Zdrowie publiczne. W Mohylowie zmarła córka miejscowego, bogatego kupca. Według opinii lekarza, profesora uniwersytetu, sprowadzonego z Petersburga, przyczyną śmierci było wypicie szklanki nieprzegotowanego mleka od krowy chorej na jaszczur.

Prasa. A. J. Bloch, redaktor *Wiestnika Partyi Narodnej Swobody* został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za wydrukowanie w Nr. 47 adresu do Rodiczewa od studentów petersburskich kadetów.

— Za przedruk mylnej informacyi z gazety *Ruś* redaktor *Rus. Sł.* skazany został na 1000 rb. grzywny.

— *Echa Kieleckie*, wydawnictwo o kierunku postępowym, przestały wychodzić. Redakcya zapowiada, że zostaną wznowione, jak tylko warunki zmienią się na lepsze.

Wiadomości ekonomiczne. Na Wołyniu pud mąki kosztuje od 1 rb. 60 kop. do 1 rb. 70 kop. Młyny tamtejsze sprowadzają zboże aż z Syberyi i z kraju Zakaukaskiego.

— Terror krawiecki ustał zupełnie; boją się jednak zabrać do roboty krawcy, którzy pracują dla magazynów.

OFIARY.

Na rzecz Wydziału Czytelni bezpłatnych przy W. T. D. Od pracowników Huty Nikopol - Mariupolskiej na południu Cesarstwa: L. Wasilewski 10 rb., T. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinsznek 1 rb., J. Tomaszewski 1 rb., S. Prauss 3 rb., S. Hegner 2 rb., S. Poradowski 2 rb., B. Jankowski 3 rb., H. Cywiński 2 rb., S. Pilarski 1 rb., L. Gorazdowski 5 rb., G. Weker 3 rb., A. Kleinsznek 1 rb., J. Woroszyłło 1 rb., J. Rzewnicki 2 rb., Z. De O'Byrn 50 kop., J. Karkowski 1 rb. 50 kop., A. Misiewski 1 rb., J. Szaniawski 50 kop., W. Lenk 1 rb. 5 kop., H. Kolberg 10 rb., ogółem 64 rb. 55 kop.

Na kolonie letnie, p. Protasiewicz z Odesy rb. 5.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.